

ten stanowią je najciekawszych epizodów Przybosia, czy prowokacyjnych zawiera on m.in. cyfrowy oba „zmiernia się” z wielką metropolią (stąd jego przede wszystkim jednak będący wirtuozerskim chwytania i kreowania — szybkiego i lotnego ich tego cyklu Przyboś stworzył jedno ze swoich rysz będący rewelacyjnym przekładem architektury w swoim rodzaju, mieszające zenit z nadirem

tom ten stanowią je najciekawszych epizodów Przybosia, czy prowokacyjnych zawiera on m.in. cyfrowy oba „zmiernia się” z wielką metropolią (stąd jego przede wszystkim jednak będący wirtuozerskim chwytania i kreowania — szybkiego i lotnego ich tego cyklu Przyboś stworzył jedno ze swoich rysz będący rewelacyjnym przekładem architektury w swoim rodzaju, mieszające zenit z nadirem

tom 1

dział: *Notre-Dame*, wiersz będący rewelacyjną poezją i — na jedyne w swoim rodzaju, rchanizmy Przybosiowej wyobraźni. Zamyka go „swe zwałczal „poineciarzy” — jedna z najpiękniejszych dwudziestolecia: „Kto pomyślał tę przepaść i czołotności, powietrzności wierszy paryskich — głęziej wzmagająca się rolę, jaką żywioł powietrza wyobosia — przeciwstawić można „ziemskość” i ostrzonej świadomości, panującej nad tamtymi granicami jawy i snu, współmniowności pod rycznym rzutom wielkomijskich perspektywienia rozlegającej się wokół okolicy. Paryskim groteskowo niby na starym filmie — Rodzinę ty świata półboskie postacie, pełni statecznej cislej symbiozie z przyrodą.

W poezji Przybosia dokonuje się w tych latach pewne rozluźnienie „gorsetu metaforyki” i zwrot ku wyzwoleniu wyobraźni — zadokumentowane zwłaszcza w *Przemie z ognia*, cyklem próz poetyckich, również wchodzących w skład *Przeobrażenia serca*. Śmiałość skojarzeń, „pojęciowość” wyobraźni, pewna niesamowitość sytuacji każą tu niekiedy myśleć o nadrealizmie, z drugiej zaś strony — jest to otwarcie drogi ku poezji czystej, ku czystemu kreacjonizmowi proponowanemu wówczas przez Ludwika Frydego.

W latach tych zarysował się zresztą szerszy zwrot i ku prozie poetyckiej (*Szkicownik poetycki* Pawlikowskiej), i ku poezji czystej kreacji. Obydwu tym tendencjom dała wyraz w swoim — bardzo luźno związanym z awangardą malarsko-jacobowskim (przypominającym prozą poetyckie Maxa Jacoba) — tomie debiutanckim, *Wiersze i proza* (1936), Anna Świrszczyńska. Ale w tym tomie czytamy także:

W słowie jest moc i w słowie kryje się głębsze znaczenie. Taka też jest technika poetycka Czechowicza. Porównywano ją z malarskim pointyлизmem, a nawiasem — w odniesieniu do pewnych przypadków — z muzycznym aleatoryzmem. Poeta kładł jedne słowa obok drugich, nie wbrew logicznemu połączeniu składniowemu, ale jednak — połączenia te upraszczając, rozluźniając, lekceważąc jak gdyby skłaniał czytelnika, by przede wszystkim słowu każdemu przyjrzeć się i przysłuchał za osobną. W niektórych zaś wypadkach — tych „aleatorycznych” — sam zdecydował, które słowa i jak je połączyć.

Maksymalne uproszczenie składni, a także — wszystko to przyczyniło się, z jednej strony — do pewnej „niewyraźności” przedstawionego w wierszach i w poetyce wizji, niekiedy stwarzało korzystne warunki do kładł ogromny nacisk. W tym, i w analizie niezwykłej krytyce różnorodności o tym rozpiętość między „nieśpiewną muzycznością” i „kolyską” wiersza, zraz wiersyfikacji regularnej. Autorka tak oto metaforycznie opisywała „Rzektbym, że Czechowicz — prosty i prosty, zanurzony w powietrzu, wchłonięty, jest, lecz przechodzący po

gdyby : if czytelnika, by przede wszystkim przysłu osobna. W niektórych zaś wypadkach — zdecydował, które słowa z kładł maksymalne uproszczenie składni, a także rzeczy, to przyczyniło się, z jednej strony — do pewnej „niewyraźności” przedstawionego w wierszach i w poetyce wizji, niekiedy stwarzało korzystne warunki do kładł ogromny nacisk. W tym, i w analizie niezwykłej krytyce różnorodności o tym rozpiętość między „nieśpiewną muzycznością” i „kolyską” wiersza, zraz wiersyfikacji regularnej. Autorka tak oto metaforycznie opisywała „Rzektbym, że Czechowicz — prosty i prosty, zanurzony w powietrzu, wchłonięty, jest, lecz przechodzący po

gdyby : if czytelnika, by przede wszystkim przysłu osobna. W niektórych zaś wypadkach — zdecydował, które słowa z kładł maksymalne uproszczenie składni, a także rzeczy, to przyczyniło się, z jednej strony — do pewnej „niewyraźności” przedstawionego w wierszach i w poetyce wizji, niekiedy stwarzało korzystne warunki do kładł ogromny nacisk. W tym, i w analizie niezwykłej krytyce różnorodności o tym rozpiętość między „nieśpiewną muzycznością” i „kolyską” wiersza, zraz wiersyfikacji regularnej. Autorka tak oto metaforycznie opisywała „Rzektbym, że Czechowicz — prosty i prosty, zanurzony w powietrzu, wchłonięty, jest, lecz przechodzący po

gdyby : if czytelnika, by przede wszystkim przysłu osobna. W niektórych zaś wypadkach — zdecydował, które słowa z kładł maksymalne uproszczenie składni, a także rzeczy, to przyczyniło się, z jednej strony — do pewnej „niewyraźności” przedstawionego w wierszach i w poetyce wizji, niekiedy stwarzało korzystne warunki do kładł ogromny nacisk. W tym, i w analizie niezwykłej krytyce różnorodności o tym rozpiętość między „nieśpiewną muzycznością” i „kolyską” wiersza, zraz wiersyfikacji regularnej. Autorka tak oto metaforycznie opisywała „Rzektbym, że Czechowicz — prosty i prosty, zanurzony w powietrzu, wchłonięty, jest, lecz przechodzący po

# POLOONISTYKA BEZ GRANIC

Wzrostu rozlegającej się wokół okolicy. Paryskim marionetkom, poruszającym się groteskowo niby na starym filmie — Rodzinę, oddzielające się dopiero od świata świata półboskie postacie, pełni statecznej godności olbrzymi, żyjący w ścisłej symbiozie z przyrodą.

W poezji Przybosia dokonuje się w tych latach pewne rozluźnienie „gorsetu metaforyki” i zwrot ku wyzwoleniu wyobraźni — zadokumentowane zwłaszcza w *Przemie z ognia*, cyklem próz poetyckich, również wchodzących w skład *Przeobrażenia serca*. Śmiałość skojarzeń, „pojęciowość” wyobraźni, pewna niesamowitość sytuacji każą tu niekiedy myśleć o nadrealizmie, z drugiej zaś strony — jest to otwarcie drogi ku poezji czystej, ku czystemu kreacjonizmowi proponowanemu wówczas przez Ludwika Frydego.

W latach tych zarysował się zresztą szerszy zwrot i ku prozie poetyckiej (*Szkicownik poetycki* Pawlikowskiej), i ku poezji czystej kreacji. Obydwu tym tendencjom dała wyraz w swoim — bardzo luźno związanym z awangardą malarsko-jacobowskim (przypominającym prozą poetyckie Maxa Jacoba) — tomie debiutanckim, *Wiersze i proza* (1936), Anna Świrszczyńska. Ale w tym tomie czytamy także:

W słowie jest moc i w słowie kryje się głębsze znaczenie. Taka też jest technika poetycka Czechowicza. Porównywano ją z malarskim pointyлизmem, a nawiasem — w odniesieniu do pewnych przypadków — z muzycznym aleatoryzmem. Poeta kładł jedne słowa obok drugich, nie wbrew logicznemu połączeniu składniowemu, ale jednak — połączenia te upraszczając, rozluźniając, lekceważąc jak gdyby skłaniał czytelnika, by przede wszystkim słowu każdemu przyjrzeć się i przysłuchał za osobną. W niektórych zaś wypadkach — tych „aleatorycznych” — sam zdecydował, które słowa i jak je połączyć.

Maksymalne uproszczenie składni, a także — wszystko to przyczyniło się, z jednej strony — do pewnej „niewyraźności” przedstawionego w wierszach i w poetyce wizji, niekiedy stwarzało korzystne warunki do kładł ogromny nacisk. W tym, i w analizie niezwykłej krytyce różnorodności o tym rozpiętość między „nieśpiewną muzycznością” i „kolyską” wiersza, zraz wiersyfikacji regularnej. Autorka tak oto metaforycznie opisywała „Rzektbym, że Czechowicz — prosty i prosty, zanurzony w powietrzu, wchłonięty, jest, lecz przechodzący po

gdyby : if czytelnika, by przede wszystkim przysłu osobna. W niektórych zaś wypadkach — zdecydował, które słowa z kładł maksymalne uproszczenie składni, a także rzeczy, to przyczyniło się, z jednej strony — do pewnej „niewyraźności” przedstawionego w wierszach i w poetyce wizji, niekiedy stwarzało korzystne warunki do kładł ogromny nacisk. W tym, i w analizie niezwykłej krytyce różnorodności o tym rozpiętość między „nieśpiewną muzycznością” i „kolyską” wiersza, zraz wiersyfikacji regularnej. Autorka tak oto metaforycznie opisywała „Rzektbym, że Czechowicz — prosty i prosty, zanurzony w powietrzu, wchłonięty, jest, lecz przechodzący po

pod redakcją Ryszarda Nycza, Władysława Miodunki, Tomasza Kunza

universitas

POLONISTYKA  
BEZ GRANIC

# POLONISTYKA BEZ GRANIC

## IV Kongres Polonistyki Zagranicznej

Uniwersytet Jagielloński  
9-11 października 2008 r.

# POLONISTYKA BEZ GRANIC

tom 1

Wiedza o literaturze i kulturze

redakcja

Ryszard Nycz  
Władysław Miodunka  
Tomasz Kunz

Kraków

Publikacja dofinansowana przez Wydział Polonistyki  
Uniwersytetu Jagiellońskiego

© Copyright by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych  
UNIVERSITAS, Kraków 2010

**ISBN 97883-242-1431-0**  
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne  
*Wanda Lohman*

Projekt okładki i stron tytułowych  
*Sepielak*

---

[www.universitas.com.pl](http://www.universitas.com.pl)

MINISTER  
KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO  
Bogdan Zdrojewski

*Pan Prof. dr hab.*  
WŁADYSŁAW MIODUNKA  
*Przewodniczący*  
*Komitetu Organizacyjnego*  
*IV Kongresu Polonistyki Zagranicznej*

*Magnificencjo, Szanowny Panie Profesorze,  
Droży Państwo,*

*z pewnego oddalenia acz wnikliwie obserwowałem poprzednie Kongresy Polonistyki Zagranicznej, których tematyka, nadzwyczaj starannie podbudowana doborem zaproszonych gości, mogła budzić jedynie podziw i szacunek.*

*Bardzo zatem pragnąłem, by rola Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w promowaniu obszaru Państwa badań, jakże przecież bogatych – od historii literatury polskiej, przez językoznawstwo, aż do problemów przekładu, tak ważnych dla zdefiniowania szeroko pojmowanej polskiej tożsamości, zaznaczyła się także w wymiarze materialnym.*

*Dlatego z pełnym przekonaniem o słuszności tej decyzji, przychyliłem się do Pańskiej, Panie Profesorze, prośby, by w tym roku po raz pierwszy ustanowić nową nagrodę, dla której zaproponował Pan jakże godnego Patrona – Jana Kochanowskiego.*

*Uczyniłem to z pełnym przeświadczeniem, iż ranga nagrody przyczyni się tym samym do wzmocnienia dzieła zaiste wielkiego, jakim jest międzynarodowy dyskurs na temat tak dla polskiej kultury ważny, jakim jest jeden z najdoskonalszych emblematów polskości – język.*

*Niecierpliwie wyglądałem IV Kongresu, by z żalem skonstatować, iż inne obowiązki uniemożliwią mi przyjazd do Krakowa i uczestnictwo w tym wielkim święcie kultury i nauki.*

*Zal mój potęguje świadomość, iż nieprędko w Polsce uda się zgromadzić w jednym miejscu tak świetne gremium wykładowców i panelistów.*

*W oddaleniu – będę jednak z Państwem myślami – z intencją, by tegoroczny Kongres, wpisując się w świetną tradycję poprzednich, ofiarował polskiej kul-*

*turze wiele dobra zawartego w refleksjach nad niełatwymi problemami ujętymi w tematach kolejnych paneli.*

*Jestem przekonany, że dorobek Kongresu stanie się ważnym przyczynkiem do rozwoju myśli nad kondycją badań nad literaturą i językiem polskim i znajdzie swe trwałe miejsce w dorobku polskiej nauki.*

*Tego też szczerze wszystkim Gościom i Słuchaczom Kongresu życzę...*

*Z szacunkiem i życzeniami  
podpis  
Bogdan Zdrojewski*

*w Warszawie, dn. 8 października 2008 r.*

## WPROWADZENIE

Naukowe studia slawistyczne, uwzględniające nauczanie języka, kultury i literatury polskiej, zaczęły powstawać w uniwersytetach Europy Centralnej w II połowie XIX wieku. Od tego czasu każde wielkie wydarzenie polityczne owocowało uruchamianiem nowych ośrodków polonistycznych: powstawały one po zakończeniu I wojny światowej i odrodzeniu państwa polskiego, potem po zakończeniu II wojny i epoki stalinowskiej, wreszcie w czasie i po „rewolucji solidarnościowej”. W rezultacie polonistyka jest obecna w Europie, Ameryce Północnej, Ameryce Południowej, na Dalekim Wschodzie, w Australii i w Afryce, ale poszczególne jej ośrodki działają w rozproszeniu i w izolacji, gdyż przez wiele lat dzieliły je granice geograficzne i polityczne, także granice kulturowe i językowe. Mimo że na studia polonistyczne składają się studia nad literaturą, kulturą i językiem polskim, do niedawna, zamiast działać razem, literaturoznawcy działali obok językoznawców.

Wszystkie zadawnione podziały postanowili przełamać organizatorzy IV Kongresu Polonistyki Zagranicznej: Wydział Polonistyki UJ, Centrum Języka i Kultury Polskiej w Świecie UJ, Komitet Nauk o Literaturze PAN, Komitet Językoznawstwa PAN i Instytut Adama Mickiewicza. Koncepcję Kongresu ponad granicami podziałów stworzył prof. Ryszard Nycz. W rezultacie jego uczestnicy obradowali w sekcjach zatytułowanych: *Miejsce na mapie*, *Granice odrębności dyscypliny*, *Polszczyzny granice odrębności*, *Granice polono- i eurocentryzmu*, *Granice literaturocentryzmu*, *Granice języka – granice świata*, *Polonistyczne kontakty transgraniczne*, *Teorii z praktyką zatargi graniczne*, *Ponad granicami: dociekania i warsztaty polonistyczne*, wreszcie – *Polonistyka bez granic*.

W czasie obrad plenarnych, które odbywały się w auli Collegium Novum pod portretami założycieli Akademii Krakowskiej, omawiano dorobek i problemy badawcze działów polonistyki: historii i teorii literatury, studiów genderowych, teatrologii, kulturoznawstwa, przekładoznawstwa, językoznawstwa i glottodydaktyki polonistycznej.

Obrady plenarne stwarzały możliwość kontaktów naukowych z najwybitniejszymi przedstawicielami polonistyki światowej: z prof. Luigim Marinellim (Rzym), prof. Bożeną Shallcross (Chicago), prof. Aloisem Woldanem (Wiedeń),



prof. Leonardem Neugerem (Sztokholm), prof. Germanem Ritzem (Zurych), prof. Haliną Filipowicz (Milwaukee), prof. Tamarą Trojanowską (Toronto), prof. Algisem Kaledą (Wilno), prof. Hélène Włodarczyk (Paryż), prof. Benjaminem Paloffem (Ann Arbor, Michigan). Na sesjach plenarnych wygłosili też referaty poloniści krajowi: prof. Roman Laskowski i prof. Władysław Miodunka (pierwszy z IJP PAN, drugi z UJ).

Pośród dwunastu referatów plenarnych najwięcej, bo aż dziewięć, odnosiło się do szeroko rozumianych badań literatury i kultury polskiej: historii literatury i krytyki literackiej, studiów genderowych, teatrologii, wreszcie kulturoznawstwa i przekładoznawstwa. Ich celem było spojrzenie z zewnątrz na dorobek poszczególnych części badań polonistycznych, dokonanie jego krytycznego podsumowania i zaproponowanie badań wspólnych. Ponieważ referaty plenarne wzbudziły żywą dyskusję, organizatorzy uważają, że spełniły pokładane w nich oczekiwania. Czytelnicy materiałów IV Kongresu będą mogli wrócić do nich, dokonać ponownej ich lektury i na nowo przemyśleć poruszane w nich zagadnienia, a także zastanowić się nad postulatami i ich realizacją.

Trzy z referatów plenarnych dotyczyły szeroko rozumianej lingwistyki. Prof. Hélène Włodarczyk z Sorbony mówiła o badaniach nad językiem polskim w dobie filozofii informatyczno-logicznej, prof. Roman Laskowski z IJP PAN – o mowie polskich dzieci na obczyźnie jako problemie lingwistycznym, a prof. Władysław Miodunka z UJ – o stanie glottodydaktyki polonistycznej na tle dydaktyki języków europejskich. W sekcjach wygłoszono 66 referatów o tematyce literackiej i kulturowej oraz 39 referatów o tematyce lingwistycznej. Zainteresowanie poszczególnymi sekcjami było różne, o czym świadczyła liczba wygłoszonych w ich ramach referatów, wahająca się od czterech do dwudziestu. Przygotowując materiały do druku, redaktorzy postanowili dokonać pewnych przesunięć, a w ich rezultacie 14 referatów znalazło się w sekcji *Granice odrębności dyscypliny*, 13 w sekcji *Granice polono- i eurocentryzmu*, 13 w sekcji *Teorii z praktyką zatargi graniczne*, 13 w sekcji *Polonistyczne kontakty transgraniczne (komparatystyka i translatologia)*, 13 w sekcji *Ponad granicami: dociekania i warsztaty polonistyczne*. Najwięcej referatów, bo aż 20 znalazło się w sekcji *Miejsce na mapie*, grupującej referaty należące do glottodydaktyki polonistycznej. W sekcji *Polszczyzny granice odrębności*, poświęconej charakterystyce polszczyzny współczesnej, zamieszczono 14 referatów. Dokonane zmiany dobrze obrazuje dział *Granice odrębności dyscypliny (polonistyka za granicą)*, gdyż w czasie obrad o problemach naukowych, dydaktycznych i organizacyjnych polonistyk zagranicznych mówiono w dwu sekcjach: *Granice odrębności dyscypliny* i w sekcji *Polonistyczne kontakty transgraniczne*. Publikując materiały z IV Kongresu, redaktorzy włączyli do działu *Polonistyczne kontakty transgraniczne* teksty odnoszące się tylko do komparatystyki i translatologii, a pozostałe zgrupowali w sekcji *Granice odrębności dyscypliny*.

Materiały z IV Kongresu Polonistyki Zagranicznej, zebrane do wydania, stanowiły zbiór tak duży, że redaktorzy postanowili wydać je w postaci dwu tomów: pierwszy z nich zawiera referaty odnoszące się do polonistyki za granicą, lite-

ratury i kultury polskiej, także komparatystyki i translatologii; drugi – referaty z dziedziny glottodydaktyki polonistycznej, lingwistyki i socjolingwistyki polonistycznej, także gramatyki kontrastywnej i językowego obrazu świata. Każdy z tomów otwierają referaty plenarne, zamieszczone w dziale *Polonistyka bez granic*. W tomie lingwistycznym do tego działu włączono dwa referaty wygłoszone wprawdzie w sekcjach, ale podejmujące zagadnienia ogólne i tak ważne, że postanowiono je wyróżnić, włączając do działu *Polonistyka bez granic*: chodzi o referaty zatytułowane *Gramatyczna polskość a tożsamość narodowa i europejska* prof. Stanisława Gajdy oraz *Czy i jak wprowadzać kognitywizm do nauczania języka polskiego jako obcego?* prof. Renaty Przybylskiej.

Polonistyka zagraniczna jest zdominowana przez studia nad literaturą i szeroko rozumianą kulturą polską, co było dobrze widoczne w czasie IV Kongresu. W czasie obrad plenarnych problematyki literackiej i kulturowej dotyczyło 75% referatów, podczas gdy problematyka lingwistyczna pojawiła się w 25% referatów. Obrady w sekcjach zaburzyły te proporcje, gdyż zagadnień lingwistycznych dotyczyło około 40% referatów, a zagadnień literackich i kulturowych około 60% referatów. Nie ulega wątpliwości, że na taki obraz obrad i dyskusji duży wpływ miały referaty glottodydaktyczne: w glottodydaktyce polonistycznej dużo się dzieje ze względu na wprowadzenie standardów europejskich do nauczania polszczyzny oraz funkcjonowanie od 6 lat systemu certyfikacji języka polskiego jako obcego. Inne ważne zmiany obejmuje sposób kształcenia lektorów języka polskiego jako obcego na dwuletnich studiach magisterskich i na dynamicznie rozwijających się studiach podyplomowych (zwykle trzysemestralnych). Grupa badaczy zajmujących się glottodydaktyką polonistyczną jest stosunkowo młoda, prężna i zintegrowana, ona też w większym niż dotychczas stopniu nadawała ton obradom i dyskusji w sekcjach.

Okazją do mniej formalnego przedstawienia się polonistów i reprezentowanych przez nich polonistyk stanowiło spotkanie pod hasłem „Polonistyka bez granic” w sali „Stuba communis” w najstarszym budynku UJ, w Collegium Maius wieczorem 9 października 2008 r. Wówczas publicznie zaprezentowało się kilkudziesięciu polonistów z 24 krajów świata. Byli wśród nich „ojcowie założyciele” polonistyk, jak np. prof. Cheong Byung Kwon z Hankuk University of Foreign Studies w Seulu, profesorowie i dyrektorzy polonistyk, ale także lektorzy języka polskiego i doktoranci rozpoczynający badania polonistyczne. Spotkanie prowadziło do poznania zagranicznych polonistyk, ale także do zaskakujących wniosków: słynne na cały świat uniwersytety północnoamerykańskie przeżywają kryzys studiów humanistycznych, do których należy polonistyka, ich przedstawiciele wypowiadali się więc wstrzemięźliwie o przyszłości i rozwoju studiów polonistycznych. Optymizm był natomiast z wypowiedzi reprezentantów polonistyk z Korei Południowej, Ukrainy, Słowenii, Hiszpanii i Norwegii, gdyż ich ośrodki albo niedawno świętowały pełne sukcesów 20-lecie istnienia (Uniwersytet Hankuk of Foreign Studies w Seulu), albo mają po kilka lat i szybko się rozwijają (uczelnie na Ukrainie i w Hiszpanii), albo niedawno zostały założone i są pełne nadziei na przyszłość (uniwersytety w Słowenii i Norwegii).

Uczestnicy spotkania usłyszeli także, iż na oficjalne powołanie do życia czeka pierwsza w Ameryce Łacińskiej polonistyka. Obecnie polonistyka na Universidade Federal do Paraná w Kurytybie w Brazylii już działa od 1 marca 2009 roku, a jej pracami kieruje dr Marcelo Paiva de Souza, który uzyskał tytuł naukowy doktora w Uniwersytecie Jagiellońskim za pracę *Teatr niepokoju. Studium porównawcze dramaturgii Stanisława Ignacego Witkiewicza i Oswalda de Andrade*, napisaną pod kierunkiem prof. Jana Błońskiego.

Władze UJ wykonały kilka znaczących gestów świadczących o tym, że bardzo cenią działalność polonistów zagranicznych. Medal za zasługi dla Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymała w czasie inauguracji IV Kongresu prof. Maria Delaperrière z INALCO w Paryżu. Zasługi te przedstawił szczegółowo były wieloletni Rektor UJ, prof. Franciszek Ziejka w I tomie publikacji. Ponadto JM Rektor UJ, prof. Karol Musioł wydał kolację dla wybitnych i szczególnie zasłużonych polonistów zagranicznych.

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Bogdan Zdrojewski, ufundował nagrodę im. Jana Kochanowskiego, którą przekazał za pośrednictwem Instytutu Adama Mickiewicza. Nagrodę w wysokości 10 tysięcy euro przyznano po raz pierwszy. Otrzymała ją prof. Brigitte Schultze z Niemiec za całokształt osiągnięć naukowych i dydaktycznych. O jej zasługach dla polonistyki w Niemczech pisze prof. Maria Podraza-Kwiatkowska.

W IV Kongresie Polonistyki Zagranicznej, zorganizowanym pod patronatem honorowym Marszałka Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, wzięło udział wielu polonistów zagranicznych, w tym – co warto podkreślić – poloniści cieszący się największym prestiżem ze względu na dokonania naukowe i organizacyjne oraz znane w świecie publikacje. Ich obecność w Krakowie w charakterze gości honorowych sprawiła, że spotkanie polonistów zagranicznych w dniach 9–11 października 2008 roku stało się prawdziwym świętem polonistyki zagranicznej. Wspomnienie tego święta sprawia organizatorom satysfakcję, a z drugiej strony nakazuje pamiętać o tym, że takie spotkania naukowe powinny stanowić kolejny krok na drodze do promowania znajomości dorobku polonistów zagranicznych w Polsce, znajomości, która dotychczas była zdecydowanie niewystarczająca. Poloniści zagraniczni powinni być częstszymi gośćmi w Polsce, w polskich ośrodkach naukowych i dydaktycznych, a ich prace częściej powinny się ukazywać w naszych czasopiśmie naukowych. Przy okazji warto odnotować, że kilka referatów, wygłoszonych w trakcie IV Kongresu, ukazało się dotychczas w czasopiśmie literackich i językoznawczych w Polsce, z czego zdaje się wynikać, że także pod względem zacieśnienia kontaktów wydawniczych spotkanie to odegrało pewną rolę.

Kongres był kolejną okazją do przypomnienia dorobku polonistyki zagranicznej oraz dyskusji o jej perspektywach i rozwoju. Przypomnienia, że polonistyka ta przekazuje całemu światu wiedzę o polskiej literaturze i kulturze, że kształci cudzoziemców, chcących poświęcić się pracy nad promocją twórczości pisarzy polskich poza granicami kraju, nad krytyczną lekturą polskich książek i włączeniem dorobku polskiej kultury w kontekst światowy. Ośrodki polonistyczne

rozsiane po świecie odgrywają bardzo ważną rolę jako centra dialogu pomiędzy uczonymi z różnych krajów. Dzięki swej afiliacji przy wielkich i ważnych uniwersytetach zagranicznych służą pomocą w wymianie informacji o metodologiach współczesnej humanistyki oraz umożliwiają uczynom polskim konfrontację z innymi punktami widzenia oraz inną skalą oceny zjawisk literackich i kulturowych, które krajowym badaczom wydają się definitywnie opisane i zinterpretowane. Dzięki temu to właśnie polonistom zagranicznym zawdzięczamy w ostatnich latach śmiałe podejmowanie wielu tematów nie dość obecnych w polskim dyskursie naukowym, np. tematów feministycznych, z zakresu *gender studies*, czy tematów niechętnie podejmowanych przez polskich uczonych ze względu na sytuację polityczną w naszym kraju.

Cztery lata przed IV Kongresem Polonistyki Zagranicznej w murach Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Pedagogicznej w dniach 22–25 września 2004 roku odbył się bardzo ważny, historyczny wręcz Zjazd Polonistów krajowych poświęcony polonistyce w przebudowie. Biorąca w nim udział niewielka reprezentacja polonistów zagranicznych opowiedziała się wówczas zdecydowanie za przebudową.

W słowie wstępnym do zbioru materiałów z tego Zjazdu prof. Małgorzata Czermińska napisała następujące słowa:

„Metafora przebudowy, którą wybrali twórcy założeń programowych Zjazdu, łączy w sobie idee zarówno ciągłości, jak zmiany. Nie chodzi o rujnowanie i wznoszenie wszystkiego od nowa, ale trzeba działać odważnie i z wyobraźnią, bo nasz stary filologiczny gmach polonistyki zrobił się już za ciasny i nie zaspokaja wielu pilnych potrzeb. [...]”

Polonistyka z racji swojej społecznej roli najsilniej odczuwa wstrząsy, które się dokonują w reformie edukacji, i większą ponosi w tej dziedzinie odpowiedzialność niż inne dziedziny humanistyki. Zarazem musi znaleźć swoje miejsce wobec atrakcyjności nowych mediów, wobec presji kultury popularnej, wobec głębokich przemian w przeżywaniu polskości przez młode pokolenia. Musi strzec depozytu tradycji narodowej kultury, ale tak, by nie zmienić jej w składowisko staroci, do których nikt nie zajrzy z własnej woli. Musi troszczyć się o trwałość historycznej pamięci, ale tak, by pamięć pomogła zrozumieć to, co dzieje się dziś” [*Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja* pod red. M. Czermińskiej, S. Gajdy, K. Kłosińskiego, A. Legeżyńskiej, A.Z. Makowieckiego i R. Nycza. Tom I, Universitas, Kraków 2005, s. XVII–XVIII].

Piszący te słowa jest przekonany, że IV Kongres Polonistyki Zagranicznej ma szansę stać się drugą częścią tamtego Zjazdu Polonistów, częścią poświęconą polonistyce zagranicznej. Taka druga część – oznaczająca drugie otwarcie – była potrzebna, bo „nasz stary filologiczny gmach polonistyki” dotychczas nie miał dość miejsca dla polonistyki zagranicznej. Bo polonistom krajowym brak było czasu, by wysłuchać uważnie tego, co mają do powiedzenia i co mówią w swych publikacjach poloniści zagraniczni. Bo tempo tak pięknie zapowiadanej przebudowy znacznie osłabło. Bo przestajemy działać „odważnie i z wyobraźnią”, bo

w ogóle zapominamy o działaniu, zachwyceni słuszością i pięknem referatów oraz wypowiedzi w dyskusji. A tymczasem poloniści zagraniczni przypominają nam, że polonistyka jako całość musi wziąć pod uwagę fakt, iż Polska znalazła się w Unii Europejskiej, co oznacza, że tożsamość polonistyki musi ulec zmianie w wyniku konfrontacji z europejskimi systemami wartości, z europejskimi literaturami, kulturami i językami, z europejską wielokulturowością. Że polonistyka musi się wpisać w paradygmat komunikacji międzykulturowej, jeden z najważniejszych paradygmatów w humanistyce europejskiej i światowej. Że polonistyka krajowa musi przestać tak bezkrytycznie celebrować swój polonocentryzm, o którym z wielkim znawstwem i pasją mówił na Zjeździe Polonistów w Krakowie w 2004 r. Włoch, prof. Luigi Marinelli. Dlatego piszącemu te słowa nie pozostaje nic innego, jak dołączyć się do głosu prof. M. Czermińskiej i apelować o wspólne działanie – „odważnie i z wyobraźnią”.

*Prof. Władysław T. Miodunka*  
Przewodniczący Rady Programowej  
IV Kongresu Polonistyki Zagranicznej

RADA PROGRAMOWA  
IV KONGRESU POLONISTYKI ZAGRANICZNEJ,  
ORGANIZOWANEGO POD HONOROWYM PATRONATEM  
MARSZAŁKA SENATU RP, BOGDANA BORUSEWICZA

Prof. dr hab. Władysław T. Miodunka – przewodniczący  
Prof. dr hab. Jacek Popiel – dziekan Wydziału Polonistyki UJ  
Prof. dr hab. Jerzy Jarzębski – prodziekan Wydziału Polonistyki UJ  
Prof. dr hab. Renata Przybylska – prodziekan Wydziału Polonistyki UJ  
Prof. dr hab. Andrzej Borowski  
Prof. dr hab. Anna Łebkowska  
Prof. dr hab. Michał Paweł Markowski  
Prof. dr hab. Ryszard Nycz



## PROFESOR BRIGITTE SCHULTZE – LAUREATKA NAGRODY IM. JANA KOCHANOWSKIEGO

Profesor Brigitte Schultze uhonorowana została świeżo ufundowaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego nagrodą im. Jana Kochanowskiego. Wszyscy, którzy znają jej działalność i jej dorobek naukowy, wiedzą doskonale, że był to wybór znakomity.

Profesor Schultze, z domu Baterau (według rodzinnej tradycji protoplastami rodu byli francuscy hugenoci), urodziła się 17 lipca 1940 r. w Stralsundzie. Przed ukończeniem szkoły średniej udało się jej zbiec do Getyngi w zachodnich Niemczech, gdzie uzyskała maturę, a następnie studiowała sławistykę oraz anglistykę. Tam też rozpoczęła swoją działalność naukową. Początkowo zainteresowała się profesor Schultze – zgodnie z głównym kierunkiem studiów – literaturą rosyjską. Rosyjskim pisarzom (Dostojewskiemu i Czechowowi) poświęciła swoje pierwsze książki. Ale już w roku 1982 opublikowała plon ówczesnych zainteresowań polską literaturą: *Hochzeit und Trauung in der polnischen Literatur des 20 Jahrhunderts* (Wesele i ślub w literaturze polskiej 20 wieku). Już tu widoczne są dwie główne cechy postępowania naukowego Autorki: zgromadzenie i znajomość dużej ilości badanego materiału (około 40 utworów) przy jednoczesnej wyraźnie zarysowanej świadomości teoretycznoliterackiej.

W roku 1987 została profesor Schultze powołana na profesurę w Uniwersytecie Jana Gutenberga w Moguncji: jako sławistka zachodniosłowiańska i jako naukowy kierownik Mainzer Polonicum. Nie oznacza to zupełnego zerwania z literaturą rosyjską, jednakże polska literatura uzyskała oficjalnie zielone światło. Co dla nas interesujące – wykład inauguracyjny (Antrittsvorlesung) nowej Profesor dotyczył literatury polskiej w szczególnym, typowym dla tej badaczki układzie: komparatystycznym. Oto tytuł wykładu: *The time is out of joint: die Reception von Shakespeares Hamlet im polnischen Drama*.

Uniwersytet Jana Gutenberga w Moguncji zasługuje na osobną, bardzo pozytywną wzmiankę. To właśnie tam powstała katedra „Schwerpunkt Polen”, na którą są powoływani polscy uczeni reprezentujący różne dziedziny wiedzy. Tam otrzymał doktorat h.c. kardynał Karol Wojtyła, zanim jeszcze został papieżem. Można by jeszcze wymienić szereg innych wydarzeń, które świadczą o otwarto-



ści tego uniwersytetu wobec „innych”. Szczególne zasługi miał na tym polu długoletni prezydent uniwersytetu, profesor filozofii Josef Reiter, marzący o uniwersytecie międzynarodowym.

W Mainzer Polonicum prowadzone są intensywne kursy języka polskiego, a także zajęcia z literatury i językoznawstwa. Profesor Schultze nie poprzestała na zajęciach obowiązkowych. Brała udział między innymi w pracach o charakterze interdyscyplinarnym prowadzonych na tymże uniwersytecie pod nadzór tytułem „Dramat jako paradygmat współczesności”. Trudno przecenić artykuły profesor Schultze, które w różnotematycznych pracach zbiorowych wprowadzają polskie elementy, jak np. w książce zbiorowej *Madame de Staël und die Internationalität europäischen Romantik* (2003) pisze o polskiej recepcji francuskiej autorki, czy w innej książce zbiorowej *Drama und Theater der Jahrhundertwende* (1991) prezentuje *Wyzwolenie* Wyspiańskiego. Profesor Schultze szerzyła jednocześnie znajomość polskiej kultury: zarówno poprzez zajęcia ze studentami i doktorantami, jak i poprzez mini-konferencje czy organizowane wspólnie z teatrologami i swoimi współpracownikami imprezy przybliżające niemieckiemu odbiorcy polski teatr.

Po objęciu katedry w Moguncji profesor Schultze nie zerwała naukowych kontaktów z Getyndą. W Getyndzie brała udział w Sonderforschungsbereich (interdyscyplinarnych badaniach specjalnych) w Akademii Nauk. Szczególnie ważny okazał się temat pod nazwą „Przekład literacki”. W jego ramach prowadziła Pani Profesor w latach 1985–1996 wraz z zespołem naukowców badania nad polsko-niemieckimi (ale i polsko-angielskimi, i polsko-czeskimi) przekładami utworów literackich. Przedmiotem badań były przede wszystkim dramaty zarówno autorów dawniejszych (Mickiewicz, Krasiński), jak i nowszych, i współczesnych. Wybór nazwisk jest zaskakująco trafny: St.I. Witkiewicz, Różewicz, Mrożek, Gombrowicz.

Przekłady utworów polskich pisarzy uzyskały dzięki niemieckiej badaczce i jej współpracownikom między innymi bibliografię (*Polnisch-deutsche Dramenübersetzung 1830–1988*, Mainz 1990). Ważna jest także inna bibliografia, związana z zainteresowaniami autorki teorią przekładu: *Probleme der Dramenübersetzung 1960–1988. Eine Bibliographie*. Herausgegeben von Fritz Paul und Brigitte Schultze. Tübingen 1991.

W studiach szczegółowych z zakresu przekładu perspektywa badacza-cudzoziemca okazała się niezwykle interesująca. Profesor Schultze rozważyła translacyjne trudności wynikające z podwójnego zadania, które polega na tym, jak zachować identyczność kulturową dzieła, przy jednoczesnym włączeniu go – poprzez przekład – do innej kultury. Tłumacz potyka się o takie przeszkody, jak nazwiska i tytuły bohaterów, o niedające się dokładnie przełożyć „Schlüsselbegriffen” (pojęcia kluczowe), o nazwy potraw, a nawet o nasze ulubione słówko „to”, któremu Pani Profesor poświęciła osobną, interesującą publikację napisaną wspólnie z prof. Elżbietą Tabakowską (*The Polish Discourse Marker TO In Gombrowicz's „Ślub” („The Marriage”) and In its English, German, French and Czech Translations: Cognitive Linguistics and Poetics of the Theatre Text*, Mainz 1992.

Badania translatorskie profesor Schultze pozwalają przyjrzeć się polskiej literaturze z innej niż zazwyczaj perspektywy. Owa perspektywa pozwala ujrzeć znane dzieło jako bezbronne, w przekładzie o różnym stopniu doskonałości, zaistniałe wśród obcych odbiorców, którzy nie znają leżących u jego genezy realiów, obyczajów, historii. Rezultatem tak ujrzanego utworu bywa zachwianie naszych ustalonych hierarchii: dowiadujemy się o porażkach recepcyjnych wielkich dramatów romantycznych i neoromantycznych. Takich „blokad recepcyjnych” jest – jak się zdaje – o wiele mniej w przypadku nowszych autorów.

Od roku 1997 uczestniczyła profesor Schultze w Getyndze w kolejnym „Sonderforschungsbereich”, zatytułowanym: „Międzynarodowość literatur narodowych”. Zainteresował ją początkowo „polski Prometeusz”, jednakże później skupiła się na tym zespole tradycyjnych wędrownych pierwiastków, który daje się nazwać „z chłopą król”. Powstała książka z zakresu zmodernizowanej Stoffgeschichte, przy czym przez Stoff (niemiecki termin jest powszechnie używany) Autorka rozumie oś fabularną, zespół uporządkowanych funkcjonalnie motywów, typologicznie i funkcjonalnie opisywalne grupy postaci, powtarzające się powiązania w obszarze motywacji itp.

Niemiecki oryginał książki *Der polnische Bauernfürst: Vom Bauern zum König. Arbeit am Stoff in vier Jahrhunderten* (Frankfurt am Main 2003) ma wartość trudną do przecenienia: umieszcza mianowicie polski materiał w międzynarodowej skarbnicy tematów i motywów. Jednakże i dla polskiego czytelnika jest to pozycja ważna. Temat „z chłopą król”, już wprawdzie częściowo opracowany, uzyskał tu ujęcie całościowe, przeprowadzone przez cztery wieki aż po współczesność. Takie diachroniczne ujęcie, zgodne z zasadami „Stoffgeschichte”, pozwoliło ukazać transformację tytułowego tematu w ciągu rozwojowym polskiej literatury: od dramatu Piotra Baryki, poprzez utwory zarówno mniej znanych pisarzy (Franciszek Bohomolec, Władysław Bełza, Władysław L. Anczyc), jak i autorów wybitnych (Juliusz Słowacki, Aleksander Fredro) aż do pisarzy XX w., takich jak: Stanisław I. Witkiewicz, Jarosław Marek Rymkiewicz czy Witold Gombrowicz. Wymieniony został nawet Andrzej Stasiuk.

Prezentacja owej transformacji stała się możliwa dzięki zastosowanej przez profesor Schultze metodzie interpretacyjnej. Metoda ta – obok historyczno-społecznych uwarunkowań – uwzględnia motywy i chwytły literackie, na przykład postacie (mądry głupiec), stany emocjonalne (kryzys tożsamości), okoliczności wydarzeń (uczta, święto), podwójne wektory (góra-dół, życie-sen).

Spojrzenie cudzoziemca daje zawsze możliwość innego oglądu polskich utworów, między innymi poprzez umieszczenie ich w nowym kontekście. Profesor Schultze, komparatystka, wzięła pod uwagę nie tylko Calderona, Cervantesa czy Lopego de Vegę, ale na przykład Jeana-Antoine’a du Cerceau, Georga Philipa Harsdörffera, Christiana Weisego i innych. Przytaczana literatura przedmiotu stanowi osobną wartość.

Profesor Brigitte Schultze jest osobą znaną w Polsce. Utrzymuje kontakty naukowe z ośrodkami w Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu i Łodzi. Bierze udział w sesjach naukowych, jej artykuły (w języku polskim) można znaleźć

w księgach zbiorowych i czasopismach naukowych. Co więcej, w Polsce, konkretnie w Krakowie, nakładem wydawnictwa Universitas ukazały się w przekładzie na język polski dwie książki Pani Profesor. Pierwsza z nich to *Perspektywy polonistyczne i komparatystyczne* (1999), zawierająca obszerny wybór artykułów zwłaszcza na tematy translatorskie. Druga książka jest polskim przekładem książki niemieckiej: „*Z chłopia król*”. *Cztery wieki tradycji tematu literackiego w Polsce* (2006).

W roku 2005 profesor Schultze została wybrana na członka zagranicznego Polskiej Akademii Umiejętności. W tymże roku ukazała się w Monachium książka jubileuszowa poświęcona Pani Profesor pt. *Polnische Literatur im europäischen Kontext. Festschrift für Brigitte Schultze zum 65. Geburtstag* (red. Frank Göbler). Tytuł sugerował zakres tematyczny autorom książki (wśród których są oczywiście badacze z Polski). Można jednak ten tytuł rozumieć inaczej: jako obszar zainteresowań Jubilatki. Przez całe bowiem swoje życie naukowe Profesor Schultze zajmowała się w gruncie rzeczy – właśnie – prezentacją polskiej literatury w kontekście europejskim.

*Maria Podraza-Kwiatkowska*

## LAUDACJA PROF. MARIII DELAPERRIÈRE

Magnificencjo, Panie Rektorze,  
Szanowni Goście,  
Szanowne Panie i Panowie – Uczestnicy Kongresu!

Spotkał mnie zaszczyt przedstawienia Państwu osoby prof. Marii Delaperrière, kierownika Sekcji Polskiej w Institut National des Langues et Civilisations Orientales w Paryżu, który to zaszczyt – nie ukrywam tego – sprawia mi ogromną przyjemność i prawdziwą satysfakcję.

Prof. Maria Delaperrière urodziła się w Kaliszu, w jednym z najstarszych miast polskich. Przyszła na świat w mieście, które trwale zapisało się w dziejach polskiej kultury. Przypomnijmy, że w Kaliszu istniało przez długi czas kolegium jezuickie, w którym wykładali m.in. Samuel ze Skrzypny Twardowski i Kasper Niesiecki. Kaliską kartę w swoim życiorysie mieli tacy twórcy, jak Ludwik Szytmer, Stefan Giller czy Maria Konopnicka. W tym mieście urodził się i spędził blisko dwadzieścia lat swego życia Adam Asnyk. W nieodległym od Kalisza Rusowie urodziła się Maria Dąbrowska, która naukę pobierała w kaliskich prywatnych szkołach średnich (świadczenia tego znajdujemy w *Nocach i dniach*). Także i w późniejszym okresie spora gromada pisarzy związała swój los z rodzinnym miastem prof. Delaperrière. Tu mieszkali przez szereg lat Stefan Otwinowski i Włodzimierz Pietrzak, Wanda Karczevska i Janina Broniewska. Tu urodził się powieściopisarz Władysław Rymkiewicz. Kaliszanką z urodzenia była Natalia Gałczyńska.

Prof. Maria Delaperrière, występująca wówczas pod rodzimym nazwiskiem Marii Korcali, po ukończeniu kaliskiego liceum ogólnokształcącego w 1958 roku podjęła studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W ten sposób wstąpiła na drogę, jaką przeszedł przed wojną jej ojciec, Józef Korcala, jeden z uniwersyteckich przyjaciół Wacława Kubackiego, późniejszego profesora UJ. Studia polonistyczne ukończyła z wynikiem bardzo dobrym w 1963 roku. Od 1964 roku mieszka we Francji, gdzie założyła szczęśliwą rodzinę i gdzie przeszła też wszystkie stopnie kariery akademickiej: w 1969 roku ukończyła romanistykę na Sorbonie, w 1975 obroniła na tejże Sorbonie doktorat, w 1984 roku uzyskała tzw. dok-

torat *d'état*, a w 1985 roku – została profesorem. Jest wybitną znawczynią polskiej literatury, o czym świadczy obszerna bibliografia Jej prac. Prof. Delaperrière zapisała się trwale w dziedzinie badań przede wszystkim nad literaturą polską XX wieku. Trwałe miejsce w polskim literaturoznawstwie wyznaczają Jej kolejne książki, wydawane zarówno we Francji, jak w Polsce, w tym *Polskie awangardy a poezja europejska* (francuska edycja w 1991, polska w 2004), studia i szkice o polskiej literaturze XX wieku pt. *Pod znakiem antynomii* (2006) czy też studia poświęcone współczesnej literaturze polskiej w kontekście europejskim pt. *Dialog z dystansu* (1998), a wreszcie Jej „opus magnum”: *La littérature polonaise à l'épreuve de la modernité* (2008).

Prof. Delaperrière zajmuje ważne miejsce w środowisku naukowym francuskim. Wielki talent badawczy, a także niezwykle przymioty osobowości sprawiły, że cieszy się Ona w tym środowisku niekwestionowanym autorytetem. Jednym z licznych dowodów owego szczególnego miejsca w świecie naukowym Francji jest zorganizowanie przez Nią w Paryżu szesnastu międzynarodowych konferencji naukowych poświęconych literaturze i kulturze polskiej oraz jej związkom z literaturą i kulturą francuską, a szerzej – europejską. Widomym dowodem jest szesnaście tomów studiów, jakie zredagowała jako plon owych sesji naukowych w cieszącym się wielkim uznaniem wydawnictwie paryskiego Institut d'Etudes Slaves. Oto tylko niektóre z tytułów owych książek: *Baroque en Pologne et en Europe* (1990), *Littérature et l'émigration* (1992), *Histoire littéraire de l'Europe médiane* (1998), *Modernisme en Europe centrale* (1999), *Słowacki aujourd'hui* (2002), *Mickiewicz par lui-même* (2003), *La poésie polonaise du vingtième siècle. Voix et visages* (2004) czy wreszcie *La littérature face à l'histoire* (2005).

O wysokiej pozycji naukowej Pani Profesor we Francji świadczą także funkcje, jakie pełniła i nadal pełni: jest kierownikiem studiów polonistycznych w INALCO, była przewodniczącą Stowarzyszenia Polonistów Francuskich, jest członkiem Rady Naukowej Biblioteki Polskiej w Paryżu, członkiem kilkunastu organizacji naukowych sławistycznych i polskich we Francji. W uznaniu wielkich zasług dla rozwoju badań naukowych nad polską literaturą i kulturą we Francji prof. Delaperrière wybrana została w 2005 roku na członka zagranicznego Polskiej Akademii Umiejętności

Od wielu lat prof. Delaperrière rozwija współpracę z polonistami i romanistami z wielu ośrodków uniwersyteckich w Polsce. Zawsze w organizowanych przez Nią konferencjach naukowych brała udział znacząca grupa historyków literatury z Polski. Profesor Delaperrière potrafiła zdobyć niezbędne fundusze na organizację tych sesji, a także – na publikację materiałów konferencyjnych.

Odrębny rozdział w biografii naukowej prof. Marii Delaperrière stanowi Jej współpraca z Uniwersytetem Jagiellońskim. We wszystkich szesnastu konferencjach naukowych uczestniczyło z zasady po kilku pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego. Bywali na owych sesjach z referatami m.in. prof. prof. Jan Błoński, Józef Gierowski, Marta Wyka, Andrzej Borowski, Aleksander Fiut, Jerzy Jarzębski, Stanisław Jaworski, Władysław Miodunka, Bogusław Dopart, Bronisława Ligara. Staraniem prof. Delaperrière w INALCO zatrudniano pracowników UJ na

kilkuletnich kontraktach, co dawało tym pracownikom unikalną szansę rozwoju naukowego. Z Jej inicjatywy profesorowie UJ mogli wygłaszać odczyty w Paryżu (zarówno w INALCO, jak w innych instytucjach naukowych). Prof. Delaperrière doprowadziła do podpisania w 1991 roku umowy o współpracy naukowej i dydaktycznej między INALCO i UJ, dzięki czemu każdego roku w Krakowie pojawia się grupa studentów INALCO na letnich stażach językowych, a także na studiach rocznych. Obecnie wymiana ta kontynuowana jest w ramach programu *Socrates*. Kilkanaście razy prof. Delaperrière przyjeżdżała do Krakowa z odczytami, które z zasady były i są ważnymi wydarzeniami w życiu uniwersyteckiej polonistyki.

Na odrębną wzmiankę zasługują kontakty mówiącego te słowa z prof. Delaperrière. Tak się złożyło, że studiowaliśmy na UJ w tym samym czasie. Co więcej – w tej samej grupie studenckiej. Po wielu latach, gdy nasze kontakty uległy naturalnej przerwie (po studiach każdy poszedł własną drogą), w latach 80. XX wieku odżyły. Na zaproszenie prof. Delaperrière wyjechałem więc w 1984 roku na czteroletni kontrakt do pracy w INALCO. Wspólnie opracowaliśmy w tym czasie wielki tom komentowanej antologii pt. *Panorama de la littérature polonaise des origines à 1822* (wyd. w 1992). Wspólnie zorganizowaliśmy kilka sesji naukowych. Dziś także nadal współpracujemy, m.in. w Radzie Naukowej Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Prof. Maria Delaperrière jest prawdziwym ambasadorem Uniwersytetu Jagiellońskiego we Francji. Nic dziwnego więc, że grupa kilkunastu profesorów polonistyki krakowskiej zwróciła się w marcu bieżącego roku do Władz UJ z inicjatywą odznaczenia Jej medalem „Zasłużony dla Uniwersytetu Jagiellońskiego”. Zdanie polonistów podzielił w całej pełni Senat UJ, podejmując w tej sprawie w głosowaniu tajnym jednomyślną uchwałę. Cieszę się osobiście, a ze mną rzęsa polskich polonistów, jak również na pewno wielu polonistów francuskich, że to wysokie odznaczenie otrzymuje Pani Profesor w czasie uroczystej inauguracji obrad Światowego Kongresu Polonistów Zagranicznych w Krakowie. To doprawdy piękna forma zwieńczenia długoletniej współpracy prof. Marii Delaperrière z Uniwersytetem Jagiellońskim, a zarazem symbol trwałości Jej związków z macierzystą Uczelnią.

Franciszek Ziejka



I

POLONISTYKA BEZ GRANIC  
(OBRADY PLENARNE)





Luigi Marinelli

## GRANICE I ZAGRANICE HISTORII LITERATURY W CZASACH PŁYNNEJ POLONISTYKI

Trzy lata temu odbył się w Krakowie historyczny Kongres Polonistów pod tytułem „Polonistyka w przebudowie”. Ponieważ Organizatorami obu tych imprez są w większości te same osoby, pragnę podkreślić już na wstępie, że Akty tamtego Kongresu, opublikowane z rekordową szybkością przez Wydawnictwo Universitas, były najważniejszym materiałem źródłowym do mojego tu wywodu i sądzę, że również w przyszłości dla wszystkich polonistów krajowych i zagranicznych będą stanowić nieocenione źródło wskazówek teoretycznych, metodologicznych i dotyczących praktyki dydaktycznej.

Można by zresztą zauważyć, że tytuł mojego referatu, odwołujący się do hasła wywoławczego naszego Kongresu – „Polonistyka bez granic”, przypadkowo przywodzi także na myśl artykuł Edwarda Balcerzana opublikowany w owej książce, który – w wersji „zjazdowej” – zatytułowany był właśnie: *Granice literatury w procesie historycznoliterackim* (uprzedzam jednak z góry, że moje refleksje raczej nie pójdą tropem orientacji strukturalno-semiotycznej, której język i naukowa płodność wydają się tak jeszcze żywe w studiach wybitnego poznańskiego badacza).

Tytuł mojego wykładu odwołuje się przy tym do dwóch, pozornie tylko antytectycznych do siebie, metafor: obrazu „granicy”, dotyczącego (zawsze niejednoznacznie<sup>1</sup>) nowo wyłoniionych lądów i ich podziału geopolitycznego i etniczno-kulturowego, oraz pojęcia „płynności”, wymyślonego i szeroko upowszechnione-

---

<sup>1</sup> Centralnością oraz niestabilnością (czyli „płynnością”) pojęcia granicy (czy też pogranicza) dla dzisiejszych studiów (inter)kulturowych i postkolonialnych zajmują się „border studies” (myślę przede wszystkim o pracach Glorii Anzaldúa, Alicii Gaspar de Alba, Pilar Godayol itd.). Pionierskie znaczenie w tym kontekście mają także niektóre polskie studia z socjologii i antropologii kultury, jak np. książka Antoniny Kłoskowskiej, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996.

go przez Zygmunta Baumana<sup>2</sup>, by opisać niestalość i zmienność oraz niepewny charakter społeczeństwa i życia w epoce (po)nowoczesnej.

Morze nie ma granic, tak samo jak literatura (to stwierdzenie dość oczywiste, zwłaszcza dla kogoś, kto, tak jak ja, przeżył dzieciństwo na małej wyspie, gdzie poza życiem na samej wysepce, wszystko inne jest „morzem”, za którym znajduje się „kontynent”). Nie wydaje mi się jednak, aby to moje przekonanie musiało być sprzeczne ze stwierdzeniem cytowanego Balcerzana, według którego „literatura nie wszystkie granice przekracza, bo nie każde przekroczenie okazuje się korzystne artystycznie i sensowne komunikacyjnie”<sup>3</sup>. Nie mówimy tu bowiem o przedmiocie, lecz o podmiotach badań literackich – historykach literatury, którzy od przynajmniej dwóch stuleci przyjęli zasadę, że także morzu literatury można, a nawet trzeba narzucać różnego rodzaju granice, a to z powodów geopolitycznych (literatury „narodowe”) czy społecznych (literatura „wysoka” i literatura „masowa” lub „popularna”), czy też językowych (literatura „po polsku”) albo – gdyby przyjąć bardziej nieokreśloną czy też właśnie „płynną” wizję jej własnej natury – z powodów etniczno-kulturowych i/lub płciowo-genderowych itp. (np. literatura „żydowsko-polska”; literatura feministyczna; literatura mniejszości narodowych; literatura emigrantów itd.). Coraz większe zainteresowanie, w ostatnich czasach, samym pojęciem granicy i pogranicza (oraz rozwój badań związanych z literaturą i kulturą pogranicza), wielka moda na „kresy” i tak zwana „komparatystyka wewnętrzna” z jednej strony jest owocem zmian w dawnej orientacji polonocentrycznej, ale z drugiej kryje być może ryzyko rodzenia się nowych odmian „przymusowej spacji” tych kultur i ich ekspresji literackiej, a także nowych form hegemonii.

Przedmiot historii literatury niczym wahadło oscyluje zawsze między biegunem uniwersalizmu i lokalności (ale przychodzi na myśl także Ricoeurowska dialektyka dystansu i przyswojenia<sup>4</sup>), między *Weltliteratur* Goethego a „małą ojczyzną” Miłosza, gdzie jedna jest być może zwierciadłem drugiej, kiedy „małe ojczyzny” stanowią też próbę demokratycznej odpowiedzi na hegemonię i imperialistyczną dominację określonych „większych” kultur i literatur. Lecz jeśli tak jest, a także zważywszy na to, że właśnie interakcja między „uniwersalnością” a „lokalnością” została wskazana przez Claudia Guilléna jako konieczne powołanie literatury porównawczej<sup>5</sup>, pierwsza teza, jaką pragnę wysunąć w mojej wypowiedzi, jest następująca:

---

<sup>2</sup> Por. przede wszystkim Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, przeł. T. Kunz, Kraków 2006.

<sup>3</sup> Por. E. Balcerzan, *Granice literatury, granice historii, granice granic*, w: *Polonistyka w przebudowie*, zespół red. M. Czermińska, St. Gajda, K. Kłosiński, A. Legeżyńska, A.Z. Makowiecki, R. Nycz, t. I, Kraków 2005, s. 322.

<sup>4</sup> O tym oraz o możliwym skojarzeniu tych pojęć z gadamerowską „fuzją horyzontów” por. Teresa Kostkiewiczowa, *Historia literatury w przebudowie*, w: *Polonistyka w przebudowie*, op. cit., t. II, s. 414–415.

<sup>5</sup> Por. C. Guillén, *Entre lo uno y lo diverso. Introducción a la literatura comparada*, Barcelona 1985 (II wyd. 2005), szczególnie rozdz. II.

**Nie można zajmować się historią literatury polskiej (zwłaszcza za granicą), nie uprawiając zarazem literatury porównawczej**, co w nieunikniony sposób prowadzi do wniosku, że polonista (zwłaszcza zagraniczny) musi przywdziać strój komparatysty: w istocie, obowiązujący badacza danej literatury narodowej ruch wahadłowy pokrywa się z tym, co powiedział Ryszard Nycz we *Wstępie* do „historycznego” numeru „Tekstów Drugich”: *Od polonistyki do komparatystyki (i z powrotem)*: „okazuje się bowiem – napisał Nycz w 1992 r. – że konteksty semantyczne nawet najbardziej osobliwych, etno- i narodowocentrycznych utworów nie tylko nie respektują kulturowych i narodowościowych granic, lecz z reguły właśnie takim konkretnym procesom wymiany i interferencji zawdzięczają swe niepowtarzalne rysy”<sup>6</sup>. Nie odkrywamy tu właściwie nic nowego, skoro już Francis Bacon w *De dignitate et augmentis scientiarum libri IX* z 1623 roku (tego samego, w którym ukazało się pierwsze paryskie wydanie *Adona* Giambattisty Marina!) doszedł do podobnego wniosku. Stephen Greenblatt w swym błyskotliwym eseju *Czym jest historia literatury* tak podsumowuje tę kwestię:

Bacon wydaje się skłaniać ku badaniom porównawczym, umożliwiającym zestawienie „naturalnych skłonności” i ideologicznych struktur jednego społeczeństwa względem drugiego, tak by określić, które z nich są „stosowne i nadają się do studiowania wiedzy, a które są nieodpowiednie i obojętne wobec niej”. Wynika stąd, iż prawdziwa historia literatury musi nie tylko łączyć w sobie różne dyscypliny, ale także różne kultury. Nic bowiem nie zyskujemy pozostając w obrębie swoich własnych narodowych granic, ponieważ produktywność jednej kultury w konkretnym dyskursie można tylko pojąć zestawiając ją z inną kulturą<sup>7</sup>.

I tak, około 350 lat po Baconie, semiotyka kultury mogła wyciągnąć oczywiste konsekwencje z wniosków angielskiego filozofa, nadając im nawet wymiar aksjomatu. Według Jurija Łotmana nie można sobie bowiem wyobrazić „immanentnego rozwoju danej kultury bez przepływu tekstów z zewnątrz. Aby funkcjonować, kultura potrzebuje ‘Innego’: do tego stopnia, że jeśli go nie ma, musi go sobie stworzyć”<sup>8</sup>. Tę ideę Innego *par excellence* w kulturze polskiej do wczoraj uosabiali oczywiście Żydzi. A dziś?

Jeśli zmienimy porządek czynników i przyjmiemy punkt widzenia podmiotu, nie zaś przedmiotu poznawczego historii literatury, wynik się nie zmieni. Już Bachtin, tłumacząc w jednym z ostatnich artykułów swą koncepcję „niewspółobecności” (poznającego) (*vnenachodimost’*) jako „główną siłę motoryczną rozu-

<sup>6</sup> R. Nycz, op. cit., „Teksty Drugie” 1992 nr 1/2, s. 3.

<sup>7</sup> S. Greenblatt, op. cit., w: Idem, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. i wstęp K. Kujańska-Courtney, Kraków 2006, s. 277–278 (cytat wewnętrzny pochodzi z angielskiej wersji F. Bacon, *De dignitate...* w: *The Works of Francis Bacon*, przeł. J. Spedding, Boston 1857–82, t. 8, s. 419).

<sup>8</sup> Cytat w moim tłumaczeniu z włoskiego wydania: Ju. Lotman, *Una teoria del rapporto reciproco fra culture*, w: Idem, *La semiosfera*, Venezia 1985, s. 127. Sprawy *Semiologii stosunków interkulturalnych a zagadnienia przekładu literackiego* w wizji szkoły tartuskiej oraz ich implikacjach dla porównawczych badań nad poetyką historyczną podyskutowałem w: *Badania porównawcze. Dyskusja o metodzie*, pod red. A. Nowickiej-Jeżowej, Izabelin 1998, s. 138–141.

mienia w dziedzinie kultury”, wyjaśniał, że „cudza kultura ujawnia się dopiero w oczach i n n e j kultury (a i to nie do końca: nadejdą kolejne kultury, które dostrzegą i rozpoznają ją jeszcze lepiej)”<sup>9</sup>. Dochodzimy więc do konstatacji wyrażonej dobitnie w tytule referatu, który wygłosił na naszym Kongresie profesor Teresa Walas: Oko Innego/cudzoziemca nie jest już postrzegane jako spojrzenie intruza czy też, w najlepszym wypadku, zezowaty, skrzywiony punkt widzenia na rzeczywistość, którą tylko rodowici mieszkańcy danego kraju mogą w pełni zrozumieć i ocenić, ale jako perspektywa poznawcza literatury polskiej (nawiasem mówiąc: czy to przypadek, że tytuł referatu profesor Walas nie zawiera ani jednego polskiego znaku diakrytycznego?). A zatem tym bardziej w przypadku takim jak nasz, słuszne okazuje się motto kognitywizmu: *what we see depends on how we look*: to co widzimy, zależy od tego, jak patrzymy, a „prawda” tekstu – jak by powiedział Ryszard Nycz za sugestią Stanleya Fisha – jest przez nas właśnie nieuchronnie wnoszona<sup>10</sup>.

Dlatego też „emigrując” metaforycznie do podręcznika czy eseju napisanego oraz opublikowanego za granicą, literatura polska zachowuje się mniej więcej tak, jak niektórzy z jej wielkich pisarzy emigracyjnych, na przykład Mickiewicz czy Gombrowicz, którym – jak zauważył kiedyś przenikliwie Jerzy Jarzębski – tylko owocna (lecz często także schizofreniczna) dialektyka „partykularyzmu” i „uniwersalizmu”<sup>11</sup>, a zatem konieczność znalezienia trudnej równowagi i więzi między uczuciem przynależności do „ojczyzny”, choćby nawet „małej”, a kondycją ludzką w najszerszym (i najboleśniejszym) znaczeniu tego słowa, pozwala na to, by uniknąć zagubienia się i by dać się poznać jako podmiot Historii.

We wszystkich innych przypadkach, to znaczy wtedy, gdy pojedynczy pisarz lub cała literatura narodowa zostają za granicą poddani nadmiernej *uniwersalizacji* (w oceanie literatury światowej – przypadek Jana Potockiego i Josepha Conrada – lub w mniejszych morzach, takich jak „literatura europejska”<sup>12</sup> czy „literatura Europy środkowo-wschodniej”) lub też, przeciwnie, nadmiernie *uszczególnieni* w małej sadzawce tak zwanej „literatury emigracyjnej”, w dłuższej perspektywie efekt negatywny jest taki sam: praktyczne wymazanie danego pisarza (czy całego rozdziału danej literatury) z map historii literatury<sup>13</sup>. Ile razy

<sup>9</sup> M. Bachtin, *Odpowiedź na pytanie redakcji „Nowy Mir”*, w: idem, *Estetyka twórczości słownej*, przeł. Danuta Ulicka, wstęp Eugeniusz Czaplejewicz, Warszawa 1986, s. 466–475, cytata ze s. 474.

<sup>10</sup> Por. R. Nycz, *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*, w: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006, s. 19.

<sup>11</sup> Por. J. Jarzębski, *Partykularyzm i uniwersalizm w literaturze polskiej emigracji*, „Ruch Literacki” 1993 nr 4, s. 357–373.

<sup>12</sup> By przypomnieć np. przesadne oceny i groteskowe pominięcia w *Historii literatury europejskiej* (1934) Węgra Mihály Babitsa.

<sup>13</sup> O mechanizmach (i pułapkach) w tworzeniu europejskiego kanonu literackiego dla tzw. „mniejszych” literatur pisałem w: L. Marinelli, *Riaggiustamento o legittimazione? Canone „europeo” e letteratura „minori”* w: „Critica del testo”, X/1, 2007 (*Il canone europeo*), s. 105–125.

nam, zagranicznym polonistom, zdarzało się słyszeć od naszych rodaków pytanie: czy naprawdę istnieje jakaś literatura polska?!

Właśnie trudności w ostrożnym i uważnym lawirowaniu między opisanymi tu powyżej biegunami sprawiły, że z podejmowanych przez badacza literatury różnych działań na tekstach literackich (komentowania, wyjaśniania, formalizowania, analizowania, dekonstrukcji, interpretacji) największy kryzys przeżywa zadanie ich uhistorycznienia (liczące sobie w tym sensie, w jakim je rozumiemy, co najmniej 200 lat), dlatego też je właśnie należy przede wszystkim zreformować i potraktować w nowy sposób.

Druga teza, którą chciałbym tu przedstawić, brzmi więc następująco:

**Uhistorycznienie jednego lub większej ilości tekstów danej literatury na potrzeby odbiorcy zagranicznego polega w zasadzie na transpozycji (przeniesieniu/traductio) językowych kontekstów historycznych i kulturowych, ma zatem wiele podobieństwa do normalnego procesu przekładowego.**

Proponuję więc spojrzeć na zagranicznego historyka danej literatury jako na „tłumacza”: jego prace nie są „tekstami” – lecz „tekstami drugiego stopnia”, palimpsestami kulturalnymi albo, by posłużyć się określeniem Barańczaka-traduktologa, „samoistnymi i związanymi obiektami interpretacji”<sup>14</sup> (powrócę zaraz do tej kwestii) i jako takie mogą odznaczać się wszystkimi zaletami i wadami prawdziwych przekładów językowych: zależeć to będzie w dużej mierze od zręczności i inteligencji „tłumacza/historyka literatury” w prowadzeniu negocjacji między „docelową” tradycją narracyjną i naukową swego kraju a „wyjściową” tradycją kraju, który opisuje/opowiada. Z tej zasady negocjacji (ulubionego terminu Umberta Eco) rodzi się w istocie pojęcie różnicy/równości między kulturami i literaturami (owa „produktywność jednej kultury”, którą zdaniem Bacona i Grenblatta „można tylko pojąć zestawiając ją z inną kulturą”) i przechodzi się, by dać chociaż jeden przykład, od abstrakcyjnego pojęcia „romantyzmu” do konkretnych „romantyzmów”, o czym jako jeden z pierwszych mówił wielki komparatysta Arthur O. Lovejoy<sup>15</sup>. Przyjmując perspektywę poetyki historycznej i intertekstualności<sup>16</sup>, tradycyjnie bliższych refleksji nad historią literatury niż translatoryka, trzeba zgodzić się w pełni z Teresą Kostkiewiczową, kiedy cytując ze swej strony Barbarę Skargę z *Granic historyczności*, stwierdza: „powtórzenie i różnica ‘nie wykluczają się wzajemnie, nie stanowią dla siebie alternatywy’. Na tej podstawie badacz ma więc prawo traktować historię literatury jako pole, w którym przebiegają linie napięć między tożsamością i różnicą, między ciągłością i zmianą, jako czynnikami wyznaczającymi historyczne przebiegi przekształceń literackich”<sup>17</sup>.

<sup>14</sup> Por. St. Barańczak, *Przekład artystyczny jako „samoistny” i „związany” obiekt interpretacji (Na marginesie niektórych polskich tłumaczeń Gottfrieda Benn’a)*, w: *Z teorii i historii przekładu artystycznego*, pod red. J. Balucha, Kraków 1974, s. 47–74.

<sup>15</sup> Por. A.O. Lovejoy, *On the Discrimination of Romanticisms*, 1924.

<sup>16</sup> W tej kwestii por. T. Kostkiewiczowa, *Historia literatury...*, op. cit., s. 418.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 417, odniesienie do: B. Skarga, *Granice historyczności*, Warszawa 1989, s. 92, 224.

Kognitywistyczna teoria przekładu może też być pomocna w „umiejscowieniu” danego tekstu literatury obcej, zarówno przez podkreślenie nieuniknionej fikcyjności i figuratywności, jak i jego nowego znaczenia w kontekście literatury docelowej, oczywiście przy uwzględnieniu uniwersalności budowy jego mechanizmów narracyjnych (w tym przypadku historyczno-literackich).

Kolejną wyraźną analogią między historią literatury i teorią przekładu jest to, że od wielu dziesięcioleci wysuwa się obiekcje wręcz co do możliwości istnienia tych dziedzin, mimo iż praktyka badawcza i tłumaczeniowa w dalszym ciągu funkcjonuje bez przeszkód i powstają liczne doskonałe przekłady oraz historie literatury. Dlatego też pytanie postawione przez Davida Perkinsa w jego książce z 1992 roku: *Czy możliwa jest historia literatury*, tak samo jak pytanie „czy możliwy jest przekład?”, wydaje się raczej pytaniem retorycznym i kwestią akademicką niż rzeczywistym problemem, choć sam fakt, że jest stawiane, może stanowić bodziec do podjęcia dyskusji nad najbardziej przestarzałymi, sprzecznymi czy nawet paradoksalnymi aspektami nigdy nie rozstrzygniętego napięcia między teorią a praktyką tych dwóch zasadniczych węzłów współczesnej humanistyki. Dość rozpowszechnione jest już przekonanie o przewyższeniu sceptycyzmu ontologicznego i metodologicznego zarówno w stosunku do (możliwości) przekładu, jak i w stosunku do (możliwości) historii literatury. Nie dalej niż piętnaście lat temu prestiżowy periodyk francuskiej szkoły historycznej, „Annales”, wydał numer w całości poświęcony historii, w którym mowa była o „szerokim ruchu ponownego uhistorycznienia literatury”, podczas gdy David Perkins, właśnie w książce zatytułowanej prowokująco *Is Literary History Possible?* pisał jasno o „odrodzeniu historii literatury”<sup>18</sup>, mimo iż „model encyklopedyczny” wybrany przez niego jako najwłaściwszy dla ponowoczesnej historiografii literackiej<sup>19</sup> wynikał właśnie z porzucenia czy raczej zupełnego odrzucenia tradycyjnego modelu narracyjnego<sup>20</sup>.

Jak już podkreśliłem, podejmując w tytule mojego referatu piękną metaforę używaną przez Zygmunta Baumana do opisywania różnych aspektów współczesnego życia społecznego i jednostkowego, chcę mówić o „płynnej polonistyce”. Nie ulega wątpliwości, że w stosunku do epoki, w której (przed niemal trzydziestu laty) ja sam zaczynałem swoją karierę badawczą, dokonały się wielkie zmiany: wtedy polonistyka polegała na badaniu języka i tekstów literackich i piśmienniczych; dzisiaj znaczy ona o wiele więcej (być może także o wiele mniej, w każdym razie jest czymś dużo mniej solidnym i trwałym). Jako dyscyplina, która utraciła (podobnie jak wiele innych) własny status ontologiczny, czy nawet swoją

---

<sup>18</sup> Por. *Littérature et histoire*, red. Ch. Jouhaud, numer monograficzny „Annales. Histoire, Sciences Sociales”, XLIX, 1994 nr 2, s. 271; D. Perkins, *Is Literary History Possible?*, Baltimore 1992, s. 9.

<sup>19</sup> Odnośnie do *Columbia Literary History of the United States* (1987), red. E. Elliot oraz *A New History of French Literature* (1989), red. D. Hollier.

<sup>20</sup> Na temat dwóch modeli historii literatury – „tradycyjnego” i „encyklopedycznego” w ujęciu Davida Perkinsa zob. Franca Sinopoli, *La storia comparata della letteratura*, w pracy zbiorowej: *Introduzione alla letteratura comparata*, red. A. Gnisci, Milano 1999, s. 33–34.

tożsamość, jako dyscyplina „w przebudowie” (przynajmniej, choć nie wyłącznie, z powodów historycznych, które wszyscy tu znamy), dzisiejsza polonistyka (krajowa i zagraniczna) nie dostarcza wielu pewników i przeżywa swoją „płynność” na różne sposoby, od zatroskanego do lekkomyślnego, od fatalistycznego do zdyscyplinowanego i neopozytywistycznego (każdy na pewno potrafi przywołać konkretne przykłady odpowiadające tym ogólnikowym definicjom typologicznym). W każdym razie na ostatnich kongresach polonistów – krajowych i zagranicznych – prezentowane były stanowiska zrodzone z tych rozmaitych „stanów ducha” i zachowań współczesnej nam płynnej polonistyki. W nieunikniony sposób wracało też pytanie o historię literatury, czy raczej, by zacytować sformułowanie Tomasza Burka sprzed kilku dziesięcioleci, pytanie o to, „jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna?”<sup>21</sup>.

No właśnie: *nam* i *dzisiaj*. Dwa słowa, które w pełni potwierdzają „pokoleniowy” (nigdy kanoniczny) charakter historii, jeśli zgodzić się z ową jakże prawdziwą „prawdą banalną, ale wartą powtórzenia” wygłoszoną przez Jerzego Ziomka, gdy ponad trzydzieści lat temu pisał „o przyszłym historyku literatury”, podkreślając, że „każde pokolenie musi mieć swoją historię literatury”<sup>22</sup>. Na marginesie warto zauważyć, że także ten „pokoleniowy” charakter historii literatury zbliża ją do przekładu, którego „wielokrotność i powtarzalność” (analizował ją przenikliwie Edward Balcerzan w swoich pracach o „seriach translatorskich”<sup>23</sup>) usprawiedliwiona jest przede wszystkim (choć nie wyłącznie) różnego rodzaju potrzebami związanymi ze zmianami pokoleniowymi: zmieniają się poetyka i estetyka tłumaczenia, tak samo jak zmieniają się formy narracyjne historii literatury i „style odbioru”, by użyć kolejnej kategorii, zaproponowanej przed laty przez wielkiego mistrza polskiego strukturalizmu, Michała Głowińskiego<sup>24</sup>. Także w obrębie tego samego pokolenia może zaistnieć „seria tłumaczeń”, tak samo jak pojawić się może, nie tylko za sprawą szczęśliwego zbiegu okoliczności, kilka podręczników historii tej samej literatury obcej: mieliśmy tego przykład we Włoszech w latach pięćdziesiątych XX wieku, gdy dwaj uczeni, Marina Bersano Begey i Giovanni Maver, należący do tego samego pokolenia, ale głęboko różniący się posta-

---

<sup>21</sup> Por. T. Burek, op. cit., w: idem, *Żadnych marzeń*, Londyn 1987.

<sup>22</sup> J. Ziomek, *Metodologiczne problemy syntezy historycznoliterackiej*, w: *Problemy metodologiczne współczesnego literaturoznawstwa*, pod red. H. Markiewicza i J. Sławińskiego, Kraków 1976, s. 35.

<sup>23</sup> Poczynając od: *Poetyka przekładu artystycznego*, w: Idem, *Oprócz głosu*, Warszawa 1971, s. 234.

<sup>24</sup> M. Głowiński, *Świadectwa i style odbioru*, w: Idem, *Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej*, Kraków 1977, s. 116–137. „Problem[owi] szczególnej wagi”, jakim jest „zmiana stylów odbioru [...] w perspektywie długiego trwania” Głowiński nadał wtedy „rangę jednego z zasadniczych przedmiotów analizy historycznoliterackiej. W każdym razie – dodał w swoich końcowych uwagach – gdyby historia literatury nie podjęła badań tego rodzaju, nie miałaby szans stania się pełną i wielostronną historią literackich procesów i ewolucji” (ibidem, s. 137). Wydaje mi się oczywiste, że refleksje te mogą dotyczyć samej historiografii literackiej (jako szczególnego gatunku narracyjnego), a nie tylko dzieł artystycznych.



wą badawczą i kierujący swe dzieła do innego typu odbiorcy, opublikowali niemal jednocześnie dwa bardzo odmienne kompendia historii literatury polskiej<sup>25</sup>.

Mimo wszelkich możliwych analogii i chęci zbliżenia do siebie dwóch perspektyw badawczych, wydaje mi się jednak, że aby ujrzeć sprawy we właściwym świetle, trzeba także wziąć pod uwagę znaczące różnice, które, *per fas et nefas*, wciąż wydają się charakteryzować badania nad historią literatury polskiej za granicą. Nie jest paradoksem, że właśnie poza krajem wciąż zdaje się funkcjonować „paradygmat romantyczny”. Polonista „zagraniczny”, niezależnie od tego, czy jest z pochodzenia Polakiem, czy rzeczywiście obcokrajowcem, może się więc znaleźć niejednokrotnie w sytuacji podobnej do tej, którą przeżywają argentyńscy imigranci w *Trans-Atlantyku*: bardziej katolicki niż papież, bardziej narodo- wy niż Sienkiewicz, bardziej romantyczny niż Słowacki. Postawa taka może zrodzić się z poczucia osamotnienia, „mniejszości” (w znaczeniu zaproponowanym przez Deleuze’a i Guattariego dla „mniejszych literatur”<sup>26</sup>) i przytłoczenia polonistyki zagranicznej przez większe dyscypliny, poczynając naturalnie od rusycystyki, która zresztą – mogę to stwierdzić na podstawie moich dość rozległych już osobistych doświadczeń na tym polu – nie powinna i nie musi być wrogiem numer jeden polonistyki.

W każdym razie: trudno utrzymywać, że istnieje „światowe imperium polonistów”, o którym mówił w tytule, ironicznie co prawda, słynny numer „Tekstów Drugich” z początku lat dziewięćdziesiątych<sup>27</sup>!

Wciąż jeszcze nie udało się przewyciężyć wstrząsu po upadku „fałszywych” pewników sławistycznych, rozbitych ostatecznie po upadku Muru Berlińskiego. Lawiruje się na oślep między Scyllą kolejnych likwidacji katedr polonistyki i Charybdą nadmiernego rozproszenia tradycyjnego nauczania polonistycznego, prawdziwego „wykorzenienia” w ramach nowych dyscyplin „metodologicznych” i interdyscyplinarnych, takich jak *cultural studies*, *gender studies*, *identity studies*, *Polish/Jewish studies*, *performance studies*, *visual culture studies* itd. O ile, z jednej strony, może być prawdą, że – jak twierdzi Elwira Grossman – interdyscyplinarny punkt widzenia reprezentowany przez te dziedziny „studentów fascynuje, zachęca i pobudza intelektualnie dużo bardziej niż tradycyjny model filologiczny”<sup>28</sup> (zależy to jednak także od tego, czego i w jaki sposób się naucza, także praktykując ów „tradycyjny model filologiczny”), z drugiej strony to, że nawet nazwy tych dyscyplin są zapożyczone z języka anglo-amerykańskiego, czyli języka

<sup>25</sup> Por. M. Bersano Begey, *Storia della letteratura polacca*, Milano 1953 (II wyd. popr. 1957); G. Maver, *Letteratura polacca*, w: *Storia delle letterature d'Europa e d'America*, red. C. Pellegrini, t. V, Milano 1958–1960.

<sup>26</sup> Por. G. Deleuze, F. Guattari, *Kafka. Pour une littérature mineure*, Paris 1975. Problemem (i kompleksem) literatur „mniejszych” w kontekście tzw. „kanonu europejskiego” zająłem się w: L. Marinelli, *Riaggiustamento...*, op. cit.

<sup>27</sup> Por. „Teksty Drugie” 1992 nr 1/2.

<sup>28</sup> Elwira Grossman, *Interdyscyplinarna wizja polonistyki zagranicznej XXI wieku, czyli inna optyka*, s. 35; tekst dostępny na stronie internetowej: <http://www.arts.gla.ac.uk/Slavonic/Interdyscyplinarna.pdf>.

Imperium czy też języka hipercentralnego, jak go określa jeden z nurtów socjolingwistyki<sup>29</sup>, wiele mówi o „pułapkach i paradoksach” (jak wyjaśniła na naszym kongresie Halina Filipowicz) i o niebezpieczeństwach utraty tożsamości, fragmentaryzacji i homogenizacji kryjących się w tych przekrojowych dyscyplinach: kiedy tracą one świadomość swego pomocniczego i metodologicznego charakteru, mogą zmienić się w rodzaj nowych ideologii, wywracając do góry nogami te same demokratyczne i pluralistyczne zasady, z których się zrodziły... Zresztą *Blaški i cienie badań kulturowych* zostały przejrzysto przedstawione przez Grzegorza Grochowskiego we *Wstępie* do innego numeru „Tekstów Drugich”<sup>30</sup>, nie bez kozery poświęconego najnowszym „transformacjom polonistycznym”. Do podobnych wniosków dochodzi też, jak mi się zdaje, Ryszard Nycz w swym niezwykle ważnym tekście *O przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*, stanowiącym wprowadzenie do innego krakowskiego tomu<sup>31</sup>, mającego fundamentalne znaczenie dla debaty nad teorią literatury w naszej płynnej epoce transformacji. Zatem, w jakiś sposób, *navigare necesse est!*

Jaką rolę może spełniać historia literatury w tych burzliwych dla polonistyki czasach?

W tym miejscu chciałbym przedstawić moją trzecią tezę, nie wiem, czy najbardziej oczywistą i banalną, czy też, przeciwnie, najbardziej problematyczną i kontrowersyjną w niektórych swoich aspektach:

**Właśnie historia literatury (bardziej niż krytyka, niż teoria czy nawet publicystyka i same przekłady) jest uprzywilejowanym polem pracy zagranicznego polonisty, pozwalającym mu na najskuteczniejsze działanie naukowe, kulturalne, a nawet, pozwolę sobie powiedzieć, polityczne.** Całkowicie trzeba się więc zgodzić z Teresą Kostkiewiczową, kiedy twierdzi, że „Uprawianie historii literatury po strukturalizmie i dekonstrukcji, w polu oddziaływania uogólnionej koncepcji kryzysu humanistyki, wymaga odwagi, determinacji i konsekwencji”<sup>32</sup>. Jeśli zaś idzie o nasze szczególne pole działania, czyli uprawianie historii literatury polskiej jako obcej, wydaje mi się, że tworzenie i wydawanie dzieł o historii literatur zagranicznych, zwłaszcza literatury uważanej, tak jak polska, za „mniejszą”, jest czynem świadomie politycznym i „patriotycznym”, szczególnie ze strony kogoś, kto nie należy do danej „ojczyzny” – wielkiej czy małej, lecz jeszcze dzisiaj – pomimo wszystko! – czuje się członkiem wspólnej *Respublica litterarum*, ojczyzny literatur, „narodu”, jak mówiłem na początku, niemającego granic, ale zarazem ładu, który w warunkach globalizacji ponowoczesnego świata zdaje się, paradoksalnie, podążać ku sferze nieznanego i niczym Atlantydzie gro-

---

<sup>29</sup> Mam na myśli kategoryzację proponowaną w: Louis-Jean Calvet, *Pour une ecologie des langues du monde*, Paris 1999, s. 78, którego określenie „języka hipercentralnego” (utożsamionego z językiem anglo-amerykańskim) – „dont les locuteurs qui l’ont pour langue première présentent une tendance marquée au monolinguisme”, można oczywiście zastosować nie tylko do zjawisk czysto językowych.

<sup>30</sup> Por. G. Grochowski, op. cit., „Teksty Drugie” 2005 nr 1/2, s. 4–10.

<sup>31</sup> Por. R. Nycz, *Kulturowa natura...*, op. cit.

<sup>32</sup> T. Kostkiewiczowa, *Historia literatury...*, op. cit., s. 421.

zi mu, że zaginie na zawsze. Bo choć prawdą jest, że literatura i studia nad nią „niczemu nie służą”, pozwolę sobie powiedzieć: lepsza już literatura dla literatury niż konsumpcjonizm dla konsumpcjonizmu; lepsi genialni zmarli niż zombie showbiznesu i globalna wulgarność! Trudno nie wspomnieć w tym miejscu ustępu z *Dekameronu* (VI, 9), cytowanego przez Stephena Greenblatta, w którym Guido Cavalcanti wyjaśnia ironicznie swoim rozmówcom nieukom („*idioti e non litterati*”), że „jedynie uczeni są naprawdę żywi”<sup>33</sup>.

Zywię więc proste (lecz zuchwałe) przekonanie o politycznej wartości nieuchronnie wpisanej w dzisiejsze studia historyczno-literackie. Wartości nie do przecenienia! Zdaję sobie sprawę, że moja emfaza może wydać się niektórym przesadna czy nawet nieco śmieszna. Jednak gdyby rzeczywistość nie wyglądała tak, jak twierdzą, chciałbym, by ktoś wytłumaczył mi, dlaczego we Włoszech, kraju z oczywistych powodów najlepiej mi znanym (ale każdy łatwo „przetłumaczy” sobie moje obserwacje na własne uwarunkowania językowo-kulturowe), w którym, jak się zwykle uważa, sławistyka i polonistyka stoją na wysokim poziomie<sup>34</sup>, potrzeba było pięćdziesięciu lat (a zatem prawie trzech pokoleń!), by po dziełach z lat pięćdziesiątych, wspomnianych przeze mnie wcześniej, została wydana nowa historia literatury polskiej<sup>35</sup>?

Właśnie tutaj szczególnie trafny wydaje się dyskurs postkolonialny. Jak napisano w niedawnym wprowadzeniu do literatury porównawczej, odnosząc się bezpośrednio do literatury Europy środkowo-wschodniej: „symboliczna i polityczno-obywatelska wartość świadectwa dyskursu historiograficznego zaczyna ponownie odgrywać główną rolę w historiach literatury, które zajmują się literaturami pozostającymi na marginesie europejskich historii literatury, [...] lub wręcz z nich wykluczonymi”<sup>36</sup>.

Te wszystkie okoliczności nie powinny jednak prowadzić do powtarzania znanego z przeszłości błędu uznawania dwumianu naród/państwo za fundament narracji historyczno-literackiej. I w tym miejscu przychodzi pora na przedstawienie mojej czwartej tezy:

**Nowa polska historiografia literacka, próbując uniknąć wszelkich form ideologicznego polonocentryzmu, powinna zarazem dążyć do jak najdobitniejszego podkreślania rozmaitych składników kulturowych, etnicznych, wyznaniowych, płciowo-genderowych w obrębie złożonej i często wewnętrznie sprzecznej całości, którą nazywamy „literaturą polską”.**

<sup>33</sup> Por. S. Greenblatt, *Czym jest...*, op. cit., s. 261 (por. G. Boccaccio, *Dekameron*, tłum. E. Boyé, Warszawa 1971, s. 38).

<sup>34</sup> Teresa Michałowska (moim skromnym zdaniem – przesadzając) napisała kiedyś nawet, że „Włochy są zapewne jednym z nielicznych krajów europejskich, gdzie uprawia się profesjonalnie badania polonistyczne” (*Od redakcji*, w: *Od Lamentu świętokrzyskiego do Adona. Włoskie studia o literaturze staropolskiej*, pod red. G. Brogi Bercoff i T. Michałowskiej, Warszawa 1995, s. 5).

<sup>35</sup> Por. *Storia della letteratura polacca*, red. L. Marinelli, Torino 2004 (567 s.).

<sup>36</sup> Franca Sinopoli, *La storia comparata...*, op. cit., s. 35.

Nie chodzi tutaj tylko o „komparatystykę wewnętrzną”, o której jako pierwszy mówił nieodżałowany Władysław Panas<sup>37</sup> na I postkomunistycznym Kongresie Polonistów (Warszawa 1995), ale raczej o wszystkie „marginesy” tradycyjnego polskiego dyskursu historyczno-literackiego, które zyskują fundamentalne znaczenie w kontekście owego „wytyczenia na nowo granic”<sup>38</sup>, które zmiany historyczne 1989 roku narzuciły dniowi dzisiejszemu i najbliższej przyszłości. Podsumowałem te problemy właśnie tutaj, w Krakowie, na ostatnim Kongresie Polonistów, dlatego odsyłam w tym miejscu do moich ówczesnych refleksji o *Polonocentryzmie w historii literatury*<sup>39</sup>, refleksji, które mógłbym tutaj streścić w jednym zdaniu: literatura polska, tak samo czy nawet w większym stopniu niż każda literatura, to piśmiennictwo „transnarodowe” i każda „wąska” wizja historii kultury, literatury i, w szerszym wymiarze, narodowości polskiej prowadzi nieuchronnie do koncepcji polskości, której nie zawahałbym się nazwać „faszystowską”. Określenie to nie wydaje mi się przesadne, gdyż takiego samego używał, mówiąc o tych problemach, Zbigniew Herbert<sup>40</sup>, wszyscy też pamiętamy, że zaledwie półtora roku temu rozpętała się w Polsce burza wokół propozycji nowego kanonu szkolnego zaproponowanego przez ówczesnego ministra edukacji, który taką właśnie „wąską” koncepcję obrał za swój ideologiczny i polityczny program, na szczęście podzielany tylko przez niewielką mniejszość polityczną i społeczną w Polsce.

Należy sobie tylko życzyć, by typ polonistyki oraz wizja historii kultury i literatury polskiej, które tak bardzo podobały się byłemu ministrowi (i za które my, zagraniczni poloniści, także jesteśmy współodpowiedzialni) popadły w ostateczne zapomnienie, gdyż umiejscawiają Polskę poza historią i kontekstem europejskim, zmieniając co prawda polonistykę, tak krajową jak obcą, w rodzaj przedmurza i ostoi, ale zarazem kompromitując jej obraz i wiarygodność na scenie międzynarodowej, skoro w XXI wieku wciąż zajmuje się sprawami tak „dziewiętnastowiecznymi” w charakterze...

Jakie zatem wnioski praktyczne wyciągnąć może polonistyka, przede wszystkim zagraniczna, z przedstawionych tu rozważań, a zwłaszcza z czterech wysuniętych wcześniej tez? By wrócić do naszego pierwszego i najważniejszego pytania oraz podjąć na nową kwestię wysuniętą piętnaście lat temu w ważkim dziele

---

<sup>37</sup> Por. W. Panas, *O pograniczu etnicznym w badaniach literackich*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów*, red. T. Michałowska, Zb. Goliński, Zb. Jarosiński, Warszawa 1996, s. 605–613; cenną „kontynuację” wywodów Panasa stanowił na krakowskim Zjeździe Polonistów (2004) tekst Kwiryny Ziemyby, *Projekt komparatystyki wewnętrznej*, w: *Polonistyka w przebudowie*, op. cit., t. I, s. 423–433.

<sup>38</sup> Sformułowanie Stephena Greenblatt’a i George’a Gunna w: *Redrawing Boundaries. The Transformation of English and American Literary Studies*, New York 1992.

<sup>39</sup> Por. L. Marinelli, *Polonocentryzm w historii literatury – jego racje i ograniczenia (w uniwersyteckiej syntezie historycznoliterackiej)*, w: *Polonistyka w przebudowie*, op. cit., t. II, s. 193–209.

<sup>40</sup> Por. Zb. Herbert, *Wypluć z siebie wszystko. Rozmowa z Herbertem (9 lipca 1985)*, w: Jacek Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Warszawa 1990, s. 191.

Teresy Walas: *Czy jest możliwa inna historia literatury?*<sup>41</sup> A także: jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna (za granicą)?

Sama Teresa Walas, publikując dwa lata temu obszerny tekst na temat *Historii literatury w perspektywie kulturowej – dawniej i dziś*, kończyła swój wywód, zadając pytanie o realną możliwość stworzenia owej „innej” historii literatury, zważywszy, że „nie ma na razie skryształizowanego projektu nowej, kulturowej historii literatury, [choć] zmiana optyki, jaką wprowadził ‘zwrot kulturowy’, sprawiła, że przestała nas zadowalać stara historia”<sup>42</sup>. Poczucie niedosytu i braku prawdziwego projektu reformatorskiego nie powinno jednak powstrzymać nas od podejmowania nowych inicjatyw. To prawda, że niektóre próby, często bardzo odmienne, takie jak obszerna dwujęzyczna antologia *Polish Literature from the Middle Ages to the End of Eighteenth Century* pod redakcją Michaela Mikosia oraz wydany przez IBL zbiór esejów *Ten Centuries of Polish Literature* zmiernają w każdym razie w nowym kierunku<sup>43</sup>. Bardzo możliwe, że zapominam o innych inicjatywach tego typu (podejmowanych w Polsce i za granicą). To jednak za mało.

Trzeba przede wszystkim wyzbyć się złudzenia, że nasze płynne społeczeństwo jest w stanie zachować porządek i seryjność starej historii literatury i kultury. Trzeba wykorzystywać nowe technologie i internet, aby podejmować próbę stworzenia jak największej ilości linków, wynagradzających to, co być może zagubi się (choć nic nie jest przesądzone) na planie jakości badań. Trzeba pogodzić się, może nawet z optymizmem, z możliwością, że historia literatury i kultury polskiej wkroczy na hybrydyczne drogi<sup>44</sup>, mało uczęszczane lub zgoła zupełnie nieznane tradycyjnej polonistyce. Jednym słowem, historia literatury polskiej musi się otworzyć i otworzyć wszystkie swoje granice; używając wyrażenia Kristevej, musi zaakceptować w pełni, że jest „obca sobie samej”<sup>45</sup> i pofolgować „pragnieniu przekroczenia granic, jakie – w trosce o czystość i autonomię – nauka o literaturze sama wytyczyła sobie w minionym stuleciu”<sup>46</sup>. Nie znaczy to, że pragnę zając pozycję epistemologiczną i filozoficzną przeciwną „twardym” koncepcjom historii literatury, nikt też nie ma tu zamiaru sprowadzić tekstu literackiego do „towaru”<sup>47</sup>. Stwierdzam tylko, że przemiany (szczególnie technologiczne), dokonujące się w naszym świecie i w naszych społeczeństwach, muszą

<sup>41</sup> Por. T. Walas, op. cit., Kraków 1993.

<sup>42</sup> T. Walas, *Historia literatury w perspektywie kulturowej – dawniej i dziś*, w: *Kulturowa teoria...*, op. cit., s. 134.

<sup>43</sup> Por. *Literatura polska od Średniowiecza do końca XVIII wieku. Antologia w języku polskim i angielskim*, wybór i tłum. M.J. Mikoś, Warszawa 1999; *Ten Centuries of Polish Literature*, transl. from Polish by D. Sax, Warszawa 2004.

<sup>44</sup> O pożyteczności „hybryd kierunkowych” w dzisiejszych studiach humanistycznych oraz o nowych tendencjach w polonistyce (nie tylko szwedzkiej i nie tylko zagranicznej) napisała także Małgorzata Anna Packalén, *Polonistyka na rozdrożu czy kształcenie bez granic? O konieczności zreformowania zachodnich (i nie tylko) studiów polonistycznych*, w: *Polonistyka w przebudowie*, op. cit., t. I, s. 675–680.

<sup>45</sup> Por. J. Kristeva, *Etrangers a nous-mêmes*, Paris 1988.

<sup>46</sup> Grzegorz Grochowski, *Blaski i cienie...*, op. cit., s. 8.

<sup>47</sup> Jak tego się obawia Teresa Kostkiewiczowa, *Historia literatury...*, op. cit., s. 415.

siłą rzeczy prowadzić do głębokiego przewartościowania samego pojęcia historii i do przewycięzania granic do tej pory wręcz niezauważanych lub rzadko przekraczanych przez historyków literatury. Zupełnie zgadzam się więc z Grzegorzem Grochowskim, iż „niezależnie od metodologicznych rozterek oraz osobistych przyzwyczajęń i preferencji jesteśmy właściwie zmuszeni do poruszania się ‘w poprzek’ zastanych dziedzin i wykraczania poza tradycyjnie określone granice zainteresowań”<sup>48</sup>. Myślę – mogłoby to stanowić moją piątą i ostatnią tezę – o **konieczności/użyteczności podkreślania wszelkich rodzajów uwikłania tekstu literackiego w kulturę, jego „naturę kulturową”, zaczynając rzecz jasna od wszystkich sytuacji, w których literatura i inne sztuki (w dniu dzisiejszym przede wszystkim film i media technologiczne); literatura i idee, literatura i społeczeństwo znajdują się najściślej „w kontakcie” (podobnie jak języki sąsiadujące, które warunkują się i przenikają w strukturach głębokich i powierzchniowych)**<sup>49</sup>. W nowej historii literatury chodzi m.in. o opisywanie czy wręcz podkreślanie „modalności jako form kultury”, co – jak zauważył Włodzimierz Bolecki – „wymaga od historyków literatury nowych założeń metodologicznych i badań źródłowych”: na przykład dotyczących tak znamiennej dla naszej płynnej ponowoczesności sfery uczuć i emocji, pojmowanych jako „jeden z ważnych antropologicznych wyznaczników kultury w ogóle – kształtującej a zarazem kształtowanej przez kulturę literacką”, i oczywiście „traktowanych nie jako krótkotrwałe czy chimeryczne emocje poszczególnych osób, lecz jako powtarzalne i – co ważniejsze – skonwencjonalizowane modalizatory wypowiedzi”<sup>50</sup>. Warto może podkreślić, chociaż może wydać się to banalne, że wcale nie chodzi tu o jakiś zakamuflowany powrót do dawnych, nieergocentrycznych wizji historii literatury. Wiemy doskonale z własnego doświadczenia oraz z codziennej praktyki badawczej i dydaktycznej, że tak nie jest<sup>51</sup>, ale wiemy także, że właśnie te tematy mogą wciąż budzić żywe zainteresowanie studentów, należących już do nowego, nie słowo-centricznego, gatunku antropologicznego. Chodzi zatem o to, by wrócić do naszej pierwszej metafory, o wysiłek przetłumaczenia „starego” języka na

---

<sup>48</sup> G. Grochowski, *Blaski i cienie...*, op. cit., s. 10.

<sup>49</sup> Nie wydaje mi się daleki od podobnego rozumienia nowej, możliwej historii literatury Włodzimierz Bolecki, kiedy pisze, że dla badacza literatury pojawia się dziś „pokusa, ale nierzadko konieczność wypadów na bardzo osobliwe tereny pozaliterackie. Nowe gatunki powstające z zatarcia granic pomiędzy kulturą wysoką a masową, rozmaite formy tzw. videoart, jak video-clipy, czy nowe formy reklamy – wszystko to stwarza zupełnie nowe problemy opisu norm estetycznych, form zbiorowej wyobraźni, procesu twórczego i – last not least – aktywności twórczej” (*Czym stała się dziś historia literatury*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja*, op. cit., s. 57).

<sup>50</sup> W. Bolecki, *Modalność (Literaturoznawstwo i kognitywizm. Rekonesans)*, w: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, praca zbiorowa pod red. W. Boleckiego i R. Nycza, Warszawa 2002, s. 434–435.

<sup>51</sup> Wydaje się potwierdzać tę perspektywę Ryszard Nycz, kiedy pisze: „Widać to zresztą wyraźnie właśnie dziś, kiedy kultura w literaturze i literatura w kulturze ‘przeglądają się w sobie’, odnajdując w swych odbiciach długo zapomniane, marginalizowane czy nawet tłumione części swych rzeczywistych własności, a także części prawdy o własnej – odpowiednio: tekstowej i kulturowej – naturze” (*Kulturowa natura...*, op. cit., s. 22).

„nowy”, „starego” paradygmatu historyczno-literackiego na „nowy”. Ale czy nie na tym właśnie polegała zawsze uprzywilejowana rola profesorów w historii badań? I czy w gruncie rzeczy nie zajmowaliśmy się zawsze przekładaniem tradycji (*traductio traditionis*) na języki i formy bardziej dostępne dla nowych pokoleń?

W tym miejscu chciałbym nawiązać – mam nadzieję, że nie weźmie mi cierpliwy czytelnik tego za złe – do dwóch niedawnych doświadczeń, dotyczących mnie osobiście, ale być może zasługujących na to, by opowiedzieć o nich właśnie tutaj, gdyż wydają mi się wiarygodnym świadectwem tego, że „stare” i „nowe” może współistnieć harmonijnie w naszej ponowoczesnej epoce i że może, co więcej, tworzyć mozaikę, w której każdy ma możliwość, do tej pory praktycznie niedostępną w jej prawdziwie „demokratycznym” wymiarze, by wybrać sobie to, co mu się najbardziej podoba.

W 2004 roku udało mi się doprowadzić do opublikowania przez jedno z najważniejszych włoskich wydawnictw nowej *Historii literatury polskiej* (jak już mówiłem, po półwieczu od poprzednich włoskich syntez), a zaraz potem postanowiłem stworzyć rocznik o tematyce polskiej (ukazały się jak dotąd dwa tomy 2007 i 2008, trwają już prace nad trzecim) pod nieco frywolnym tytułem „*pl.it*”. Publikację tę można nazwać „polonistyczną” tylko w bardzo szerokim sensie tego słowa (nie przypadkiem podtytuł publikacji mówi o „tematach polskich”, a nie „polonistycznych”). W artykule wstępnym do pierwszego tomu pisałem w istocie:

„*pl.it*” to pierwsza próba stworzenia publikacji kulturalnej i popularyzatorskiej o średnim i wysokim profilu, wolnej od nacisków i hierarchii polityczno-akademickich starej slawistyki, podjęta z nadzieją, że także w innych krajach, w obrębie Unii Europejskiej, jak i poza nią, rozwiną się podobne inicjatywy<sup>52</sup>.

Odpowiedź na wątpliwości teoretyków co do możliwości stworzenia „innej” historii literatury musi mieć więc nieuchronnie charakter pragmatyczny: z jednej strony tradycyjny, choć nie pozbawiony elementów innowacyjnych (i w miarę możliwości umiarkowany objętościowo) podręcznik; z drugiej *cluster* (nie znajduję lepszego terminu), który – dla wygody ograniczony być może jakąś ramą chronologiczną i tematyczną<sup>53</sup> – postawi sobie za cel rozbudzenie, choćby nawet w trybie *random*, u jak najszerzego kręgu odbiorców zainteresowania kulturą, literaturą, językiem, a także ekonomią, społeczeństwem, historią idei, sztukami plastycznymi, kinem i mediami w Polsce, prowadząc do powstania sieci zależności i związków między różnymi szkołami i dziedzinami wiedzy huma-

<sup>52</sup> Por. *Editoriale*, w: *pl.it. Rassegna italiana di argomenti polacchi (La Polonia tra identità nazionale e appartenenza europea)*, Roma 2007, s. 5–6.

<sup>53</sup> Pierwsze dwa tomy „*pl.it*” były poświęcone następującym tematom: *Polska między tożsamością narodową a przynależnością europejską* (2007), *Polska 1939–1989: „czwarty rozbiór”* (2008). Trzeci (2009) nosi tytuł: *Nowa niezależność* i dotyczy ostatniego dwudziestolecia 1989–2009. Pomimo nowości imprezy, można więc łatwo zauważyć, że kryteria periodyzacyjne – według starej, a widocznie jeszcze niezatartej konwencji – zależne są przede wszystkim od historii politycznej kraju.

nistycznej, a także pomnażając linki polonistyki poza i ponad istniejące granice. Zaczynając oczywiście od coraz ściślejszej i stałej współpracy między polonistyką krajową i zagraniczną (w naszym przypadku przede wszystkim włoską). Wydaje mi się, że taki właśnie kierunek wskazywała także Elżbieta Tabakowska na ostatnim Kongresie Polonistów w Krakowie, kiedy życzyła sobie „bez podziarów” coraz większej „integracji – w ramach przebudowanej polonistyki – trzech uważanych dotąd za odrębne dyscyplin humanistycznych: literaturoznawstwa, językoznawstwa i kulturoznawstwa oraz ich wbudowanie – w ‘zreformowanej’ i stosownej formie – w system polonistycznej edukacji”<sup>54</sup>. Z jednej strony, by powtórzyć za Nyczem, chodzi zatem o uznanie literatury za to, czym jest, a więc za „jedną z praktyk dyskursywnej rzeczywistości kulturowej”<sup>55</sup>, ale z drugiej strony, jak ostrzegła Kostkiewiczowa – „nie należy [...] popadać w drugą skrajność – całkowitej homogenizacji tych praktyk. Każdy z dyskursów inaczej bowiem funkcjonuje w kulturowej całości i wchodzi w różne z nią relacje”<sup>56</sup>. Trzeba przy tym podkreślić, że granice między historią literatury i innymi typami dyskursu dotyczącego rzeczywistości kulturowej mają charakter historycznie zmienny i płynny, dlatego można, a w dzisiejszych czasach nawet trzeba, stale je przekraczać, by uzyskać całościową i bardziej wiarygodną wizję faktów.

Metafory takie jak *cluster*, sieć czy linki nie byłyby właściwe, gdyby nie stała za nimi głęboka wiara w model pracy zespołowej (być może – w moim osobistym przypadku – ułatwiony przez szczególną sytuację powstałą we Włoszech, ale zawsze wymagający cierpliwości i pielęgnacji), w postulat ściślejszej współpracy między polonistami z różnych krajów, która, poparta przez stabilną i mądrą politykę rządu polskiego w tym kierunku, stanowi, moim skromnym zdaniem, *conditio sine qua non* przeżycia i rozwoju wszelkiej polonistyki obcej, a zwłaszcza badań nad historią literatury polskiej za granicą. Nie wydaje mi się, bym wygłaszał tu opinię nową czy szczególnie prowokującą, jeśli wziąć pod uwagę, że nawet w kręgach polonistyki amerykańskiej rozległy się kilkanaście lat temu narzekania na to, że „krąg polonistów w Ameryce obejmuje indywidualności, wśród których znaleźć można i wybitnych pisarzy, i paru świetnych tłumaczy, jako środowisko zawodowe nie posiada jednak żadnego dorobku opartego o współpracę”<sup>57</sup>.

Ową „wiarę w nadrzędną wartość ‘ja’ w dyskursie historycznoliterackim”<sup>58</sup>, słusznie i surowo skrytykowaną przez Boleckiego w referacie pt. *Czym stała się dziś historia literatury* na pierwszym postkomunistycznym, warszawskim Kongresie Polonistów, trzeba będzie raczej zastąpić – już bez potrzeby żadnego „Wiel-

---

<sup>54</sup> E. Tabakowska, *Komunikowanie i poznawanie w językoznawstwie*, w: *Polonistyka w przebudowie*, op. cit., t. II, s. 662.

<sup>55</sup> R. Nycz, *Kulturowa natura...*, op. cit., s. 31.

<sup>56</sup> T. Kostkiewiczowa, *Historia literatury...*, op. cit., s. 420.

<sup>57</sup> Tadeusz Witkowski, *Od polonistyki do polityki*, „Periphery. Journal of Polish Affairs”, vol. 1 nr. 1, April 1995 (on-line w: <http://www-personal.umich.edu/~zbgmiew/Periphery/numer1/polonistyka.html>).

<sup>58</sup> W. Bolecki, *Czym stała się dziś...*, op. cit., s. 59.



kiego Integratora”<sup>59</sup> – bardziej realistyczną, konkretną wiarą w „my” badawcze, które oczywiście nie może zacierać, a wręcz przeciwnie, powinno ożywiać i rozwijać indywidualne zdolności historyczno-hermeneutyczne oraz poszczególne wizje, tworzące jego całość. A wtedy może łatwiejsze stanie się zrozumienie sprzeczności i trudności, z których składa się Historia, i raczej nie powinno już nas – jak wcześniej<sup>60</sup> – zadziwiać, że ten sam poeta należy do dwóch epok (słynny przypadek Sępa Szarzyńskiego) czy do dwóch kultur (jak Conrad, Jan Potocki, Bruno Jasieński czy Jan Brzękowski). Wręcz przeciwnie, przyjmując ową „sprzecznościową” koncepcję – jak ją nazwał Balcerzan sprzed kilku lat<sup>61</sup>, nie tylko literackości, lecz w ogóle literatury, doszlibyśmy być może do prostej konkluzji, że w morzu literatury wszyscy pisarze, zwłaszcza ci wybitniejsi, należą do wielu, a właściwie do wszystkich epok i kultur.

Kończę tu z pełnym przeświadczeniem, że nie odpowiedziałem w sposób dostatecznie naukowy na trudne zadanie przydzielone mi przez Organizatorów tego Kongresu, a dałem wręcz ewidentny dowód mojego słabego profesjonalizmu. Jednak, pomijając zawsze użyteczne rozważania nad „dylematami” (Markiewicz) teoretycznymi, metodologicznymi, filozoficznymi i historiozoficznymi historii literatury (mamy aż nadmiar przykładów w literaturze krytycznej), chciałbym na koniec mojego wykładu podkreślić jeszcze raz znaczenie pracy zespołowej, a zatem współpracy między różnymi orientacjami i stanowiskami współczesnej polonistyki krajowej i zagranicznej. I w nawiązaniu do tej kwestii, powinienem chyba powtórzyć tu namiętne i utopijne, być może, słowa, jakie napisałem na temat znaczenia pracy zespołowej w odpowiedzi na ankietę z okazji stulecia „Pamiętnika Literackiego”:

Właśnie w dziedzinach humanistycznych – szczególnie w literaturoznawstwie i historii literatury – jeśli jest jakaś nadzieja przyszłej pracy, leży właśnie we współpracy różnych, a nawet bardzo różniących się ludzi i ośrodków – krajowych, międzynarodowych, interdyscyplinarnych<sup>62</sup>, interkulturalnych, międzypokoleniowych itd. [...] Bez tej jakby Bachtii-

<sup>59</sup> Ibidem, s. 51.

<sup>60</sup> Także Janusz Maciejewski na I Kongresie Polonistów w Warszawie wciąż jeszcze uważał za wadę „niejednorodność” powojennych syntez historycznoliterackich, „skądinąd niesłychanie trudną] do osiągnięcia w pracach zespołowych”. A jako przykład tego, że „z opublikowanych dotąd tomów dużej [IBLowskiej] Historii literatury polskiej każdy został napisany według innej koncepcji swej i sąsiednich epok, innych pomysłów ujęcia materiału”, Maciejewski podkreślał, że „ten sam pisarz – Mikołaj Sęp Szarzyński – figuruje zarówno w tomie poświęconym Renesansowi, jak i Barokowi” (*Powojenna synteza dziejów literatury polskiej*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja*, op. cit., s. 97). To i owo (m.in. dysproporcja w niektórych pracach pomiędzy ilością stron poświęconych tej lub innej epoce) kazało Maciejewskiemu więc jednoznacznie napiętnować „brak zgodności i konsekwencji w opisie materiału, cechujący zazwyczaj kolektywne wysiłki” (ibidem).

<sup>61</sup> Por. E. Balcerzan, „Sprzecznościowa” koncepcja literackości, w: *Sporne i bezsporne problemy...*, op. cit., s. 255–267.

<sup>62</sup> Podzielał teraz krytykę, której Ryszard Nycz poddał „utopię interdyscyplinarności” (*Kulturowa natura...*, op. cit., s. 30), a więc i ja wołałbym dziś raczej mówić o metodach i ujęciach „trans-dyscyplinowych”. Wydaje mi się poza tym oczywiste, że tą moją „pochwalną pracę zespołową” podkreślona zostaje anachroniczność i niemożność owego „ujednolicającego oglądu”,

nowskiej „dialogowości” i „polifonii”, bez tego prawdziwie humanistycznego podejścia do nauki i do pracy humanistycznej [...] studia literaturoznawcze czeka wyjąłowanie i całkowite „utechnicznienie”<sup>63</sup>.

Chodzi mi w końcu o pragmatyczną i poetyczną, niezastąpioną wartość pracy w ogóle, pracy i współpracy jako ocalenia (także od zawsze groźących nacisków i brudów polityki: w takim właśnie „ocalającym” znaczeniu trzeba czytać, jak sądzę, cytowany esej Stephena Greenblatta *Czym jest historia literatury?*), jako powołania przekraczającego wymiar prestiżu i osobistej satysfakcji, jako działania dla wyższych celów, a w naszym przypadku dla (ocalenia) polonistyki zagranicznej, szczególnie tam, gdzie rządy i uniwersytety czekają tylko na naszą śmierć lub odejście na emeryturę, by zamknąć katedry o historycznej niekiedy tradycji w imię „Nowej Świętej Trójcy” dominującej dzisiaj religii – „Rynku”, „Dochodowości”, „Oszczędności”. Proszę mi zatem pozwolić zacytować na koniec piękny wiersz poety, którego gorąco wielbiłem (i na koniec przetłumaczyłem i wydałem we Włoszech<sup>64</sup>), tekst z 1956 roku, kiedy liczebność mieszkańców Ziemi była jeszcze o połowę mniejsza niż dziś:

Praca jest dobrodziejstwem.  
 Ja wam to powiadam, ja – leń zakuty!  
 [...]  
 Praca jest błogosławieństwem  
 ...  
 Jakżeśmy bez niej dali radę śmierci?  
 Tej siostrze syjamskiej życia  
 ...  
 Która jest jak morze,  
 gdzie każdy jest Ikarem, jednym, z niespełna trzech [dziś: prawie siedmiu, L.M.] miliardów,  
 a poza tym tyle dzieje się wokoło  
 a wszystko jednakowo małoważne, właśnie: małoważne,  
 a tak trudne, tak nieludzko trudne, tak bolesne!  
 Jakżebyśmy więc bez niej temu wszystkiemu dali radę?  
 Praca jest ratunkiem. Ja wam to powiadam – ja, Breughel stary (a choćby i t.p.g. Wat Aleksander) [oraz, i z przeproszeniem, Marinelli Luigi] – praca jest ratunkiem.

---

kiedyś promowanego przez Stefana Sawickiego w odniesieniu do syntez historycznoliterackich. Szczerze mówiąc, nie wydają się już do przyjęcia ani owocne dla przyszłej pracy zdania takie jak: „Zespół może skutecznie opanować wielość zjawisk literackich, ale cena, którą się przy tym płaci, jest duża: rezygnacja z jednolitości ujęcia i opracowania” (por. Sawicki cytowany przez Boleckiego, *Czym stała się dziś historia literatury*, op. cit., s. 49). Wnioskiem, który – mam nadzieję – jasno wynika z mojego stanowiska, jest to, że właśnie „różnica” oraz „dyseminacja” licznych perspektyw historycznoliterackich stanowi modalną ramę, w obrębie której można stworzyć „sieć” informacyjną, która ubiegałaby się o większe przyleganie do „realności historycznej”, nigdy jednak rzeczywistej, a zawsze „wirtualnej”.

<sup>63</sup> L. Marinelli, *Odpowiedź na ankietę „Pamiętnika Literackiego”*, „Pamiętnik Literacki” XCIII, 2002 z. 1, s. 50.

<sup>64</sup> Por. A. Wat, *Lume oscuro*, wydanie dwujęzyczne, wybór i red. L. Marinelli, Roma 2006 (cytowany wiersz: *Przed Breughelem Starszym*, na s. 238).



Bożena Shallcross

## O NIE[Z]ROZUMIENIU I ZACHWYCIE

*Zwykle powietrze, te słowa, a jak cudownie je słyszeć.*

Przypisywane Safonie

Wesprę się na początku przykładem J.W. Goethego, który po wirtuozerskim koncercie Paganiniego, zadziwiony tajemniczą siłą gry skrzypka, napisał w liście do Zeltera (z 9 listopada 1829), że nie był w stanie tego zrozumieć. W naszych czasach taka niemożność pojmowania jest czymś, co wyznajemy ze skrępowaniem lub do czego przyznajemy się, jakby był to nietakt lub drobna transgresja. Lekceważenie emocji przejawiających się w doświadczeniu estetycznym oraz w jego werbalnym przekazie to stały motyw w dyskursie, silnie uwarunkowanym przez schedę oświeceniowo-pozytywistyczną, więc ceniącym uwagi analityczne, zarazem rozumne i błyskotliwe. Trudno docenić nie tylko same wartości emocyjne, lecz również ich subtelne współgranie z rozumieniem i czysto intelektualnym opanowaniem danego w przeżyciu. Powiązanie pełnego zachwytu uczucia niezrozumienia z rozumową percepcją to przecież dwie strony tej samej starzej i wartościowej monety, jaką stanowi doświadczenie estetyczne. Zamiast więc odrzucać zachodzące w odbiorze estetycznym niezrozumienie, warto oddać mu głos, by następnie przyjrzeć się przemiennej dynamice ich współgrania.

Uznając ten iluminacyjny rodzaj przeżycia za cenny i niepotrzebnie wyrzucony poza obręb dyskursu, przywołam rozważania Hansa Ulricha Gumbrechta, który stosunkowo niedawno – w ramach toczącej się dalej dyskusji o koncepcji obecności oraz jej przeddyskursywnym przeżyciu – postawił na ten temat radykalne tezy w swej książce *The Production of Presence: What Meaning Cannot Convey*<sup>1</sup>. W tej będącej swoistym monologiem rozprawie głos autora jest tak sły-

---

<sup>1</sup> H.U. Gumbrecht, *The Production of Presence: What Meaning Cannot Convey* [Wytwarza-

szalny, że czytelnik odnosi niekiedy wrażenie, iż dociera do niego *timbre* jego głosu i cudzoziemski *accent*. Pomińmy jednak ten niekoniecznie pożądaný efekt bliskości, by skupić się na naczelný zasadzie organizujúcýj główný zràb wywodu Gumbrechta, czyli na przeciwstawieniu obecnošci znaczeniu. Pełna napięcia niewspółmiernošć obu kategorii nie ma prowadzić w jego myšleniu do odnowienia tradycyjnej dychotomii ciała i umyšłu, lecz do lokalizacji gestu przeddyskursywnego w praktyce i heurystyce pedagogicznej. Zanim spytam o przejšcie obecnošci od poziomu jej doznania do aktywnošci heurystycznej oraz konkretnych zadań nauczyciela akademickiego, poczynię pewne zastrzeżenie. Otóż zajmując się, tak jak Gumbrecht, nauczaniem na amerykańskim uniwersytecie, pragnę nadać wartošć orzekajúcą moim rozważaniom wyłacznie w odniesieniu do tamtejszej rzeczywistošci, nie stosując ich do nauczania historii literatury w Polsce.

Nie będzie wielką ingerencją w ksiązkę Gumbrechta potraktowanie jej podtytułu jako pytania. A więc czego nie może przekazać znaczenie? Przede wszystkim, nie może ono przekazać całošci doznań przedmyšlowych, jak to okrešlił kiedyš Edward Abramowski, ponieważ te nie poddaję się hermeneutycznym operacjom, co nie oznacza jednak, że w rozmyšlaniach Gumbrechta tkwi jakieš szczególnie ostrze antyhermeneutyczne, sę one bowiem zasadniczo antykartezjańskie<sup>2</sup>. Przedmyšłowe doznania funkcjonuję – w sensie wyjšciowym – w opozycji do konceptualizacji. Im silniej dochodzi do głosu jedno, tym mniej słyszalne jest drugie, tym bardziej że postępowanie hermeneutyczne pasożytuje na typie obecnošci zrodzonym w przeżyciu estetycznym.

Obecnošć zmienia oczywistošć codziennošci, jej przezroczytošć oraz niezauważalnošć (jak okrešla codziennošć Maurice Blanchot) w intensywne, nagłe zanurzenie w czymś zupełnie innym, odpodobnionym. Przy tej włašnie okazji Gumbrecht mówi o dreszczu zachwytu ogarniającym jego ciało i o zatraceniu się w przedmiocie kontemplacji<sup>3</sup>. Obecnošć – niezwykle intensywna, nagła, nieepistemologiczna, krótkotrwała – rodzi się w ciele i od początku nosi cechy somatycznego rezonansu. Nie tylko nadzwyczajny stopień intensywnošci postrzegania, którego nie sposób zaznać w zwyczajnym wymiarze naszej codziennošci, wpisuje się w psycho-fizjologiczny zachwyty. Ješli obecnošć może wynikać – tu pozwolę sobie wyliczyć przedmioty doznań Gumbrechta – ze świetnego podania piłki futbolowej, piękna ciała atlety, z delikatnošci ciała kobiety stojącýj przy kserokopiarce, czy z płynnej jednošci obrazu poetyckiego w liryku Garcii Lorki, jej przedmioty, jej źródła sę heterogeniczne. Ponadto szeroką gamę tych estetycznych doznań, wywołujúcých, by powtórzyć, jak najdosłowniej rozumiany dreszcz, rządzi przypadek niedajęcý żadnej gwarancji na ich ponowienie. Efekt wyalieno-

---

nie obecnošci. Czego znaczenie nie może przekazać], Stanford 2004. Wszystkie tłumaczenia, o ile niezaznaczone inaczej, sę moje.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 17.

<sup>3</sup> Włašnie owo zjednoczenie podmiotu z przedmiotem kontemplacji przesuwá ten typ došwiadczenia poza estetykę kantowską.

wania czy intensywnego zaznania dziwności w „wytwarzaniu obecności”<sup>4</sup> odróżnia intensywność tego momentalnego doznania od innych podobnych, lecz powtarzalnych momentów, choćby orgiastycznych.

Dyskurs o przeddyskursywności, jak widać, nosi wiele znamion dyskursu o epifanii. Najbliżej jej do wariantu epifanii praktykowanego przez Jamesa Joyce’a. Wyklucza on możliwość zdobycia choćby residuum wiedzy przez podmiot zatracający się w przedmiocie swego zachwytu. Chodzi tu o taką epifanię, która wyrwa nas z codziennego bytu i niczego nie uczy, i której można doświadczyć bez jej zrozumienia, słowem, chodzi o doświadczenie oczyszczone z sensów, o których, niepomni na moralą płynący ze strukturalistycznej lekcji, niemal wyłącznie mówimy w naszej pedagogicznej praktyce uniwersyteckiej. Tymczasem, zaznaczmy raz jeszcze, koncepcja psycho-cielesnego rezonansu jako aktualizującego dionizyjski zachwyty nie ima się ani hermeneutyki, ani krytyki genetycznej.

Znakomity niemiecki komparatysta proponuje poszerzenie pola doświadczenia estetycznego drogą włączenia do niego, niekoniecznie tytułem eksperymentu, psycho-fizjologicznej teorii czytelniczej percepcji. Również jego zdaniem, a nie jest to sąd odosobniony, hermeneutyka nie posiada narzędzi do przekazania takiego odbioru, stanowiącego doznanie obecności wybiegające poza codzienność i jej rutynizowaną zwyczajność. Ale w końcu nie tylko nasze nauczanie czy wychowanie, ale cała obecna kultura nie dopuszcza do głosu problemu przedkonceptualnych przeżyć związanych z percepcją psycho-fizjologiczną.

Świeżość pomysłów Gumbrechta może zwieść na manowce, toteż śladem Saïda warto spojrzeć, wrywkowo choćby, na wędrówkę teorii obecności w minionym wieku. Najpierw jednak poniższy, cokolwiek mylący, cytat:

Celem sztuki jest przekazanie odczucia rzeczy w ich percepcji, a nie poprzez to, co się o nich wie. Narzędzie sztuki czyni przedmioty „nieznanymi”, czyni jej formę trudną, zwiększa tę trudność i trwanie percepcji, ponieważ proces percepcyjny stanowi estetyczny cel sam w sobie i musi być przedłużany. Sztuka jest drogą doznawania piękna przedmiotu, sam przedmiot jest nieważny<sup>5</sup>.

Uderza tu zbieżność z myśleniem Gumbrechta; jak u niego, podkreślone są alienacja, drugorzędność przedmiotu percepcji, niewiedza. Chodzi tu, oczywiście, o dobrze znaną i nośną koncepcję „defamiliaryzacji” (*ostranienie*) ukutą przez Szklowskiego. Ogromnie dużo zrobiono, wielka w tym zasługa formalistów, aby sprowadzić koncepcję Szklowskiego do określenia istoty literatury, do literackości, zapominając przy tym, że koncepcja odczuwania bytu jako odsłonięcia czegoś osobliwego i nieznanego wraz z wyzwoloną przy tym energią ma swój da-

---

<sup>4</sup> Mimo że termin „produkcja obecności” kojarzy się z leksykonem marksistów, jest on tłumaczeniem z portugalskiego i, jako taki, uwarunkowanym właściwościami tego języka. Termin został zasugerowany przez jednego ze słuchaczy wykładów Gumbrechta na Uniwersytecie Rio de Janeiro.

<sup>5</sup> V. Shklovski, *Art as Technique*, trans. Lee T. Lemon and Marion J. Reis, w: *Modern Criticism and Theory: A Reader*, red. David Lodge. New York 1988, s. 15–30.

leki precedens, bowiem została podjęta przez brytyjską psychologię połowy XIX wieku. Catherine Gallagher w *The Body Economic*, interdyscyplinarnej książce łączącej literaturę z ekonomią polityczną w połowie XIX wieku w Wielkiej Brytanii, pisze, że „uczni zajmujący się ekonomią polityczną wspólnie ze swymi krytykami doby romantycznej i wiktoriańskiej przesunęli koncepcję najwyższej wartości ze sfery transcendentalnych, duchowych znaczeń do organicznego ‘Zycia’ – uczynili doznania, szczególnie doznanie przyjemności i bólu – źródłem oraz znakiem tej wartości”<sup>6</sup>.

Zatem dzisiejsze hasła „produkcji obecności” czy „materialności komunikacji” i przeddyskursywnych reakcji odsyłają do psycho-fizjologicznego typu lektury rozważanego przez brytyjskich romantyków, a później, w sposób znacznie węższy, przez tamtejszych pozytywistycznych psychologów, między innymi Ribota. Badania nad sposobami wykorzystania łatwo wyczerpywalnego ładunku uwagi i efektywności poetyckiego stylu podjęte przez psychologów epoki wiktoriańskiej, zwłaszcza przez Herberta Spencera, były dobrze znane Szkłowskiemu<sup>7</sup>. Skuteczność pióra brytyjskiego filozofa miała polegać na takiej konstrukcji zdaniowej (bo na tym poziomie Spencer przeprowadza analizę czytelniczego odbioru), która ułatwiłaby szybkie czytanie i doprowadziła do natychmiastowego wchłonięcia poznanego materiału przy jak najmniejszym spożytkowaniu umysłowej energii. Jak widać, sformułowana przez Szkłowskiego teleologiczna koncepcja trudnej, przedłużającej się i będącej celem samym w sobie lektury znajduje się na antypodach propozycji Spencera. Zdaniem Radoslava Borislavova wyniknęło to z prostego odwrócenia jego myśli przez rosyjskiego krytyka<sup>8</sup>. Nie w tym jednak rzecz, by śledzić twórcze zapożyczenia Szkłowskiego, który umiał zgrabnie połączyć nader odległe koncepcje, lecz by wskazać na pewną subtelną zbieżność poszukiwań Szkłowskiego i myślicieli doby wiktoriańskiej z teoretyczno-pedagogicznym projektem Gumbrechta. Zbieżność ta, od której ten ostatni autor być może by się odżegnywał, została zatarta w niezliczonych artystycznych eksperymentach, w których celowała ubiegłowieczna *modernitas*, stosując w tym celu swe główne narzędzie udziwniania, w jakie przerodziła się poetyka fragmentu i jukstapozycji.

Pragnieniem Gumbrechta jest, by takie właśnie intensywne psycho-fizjologiczne doznanie inności estetycznej mogło mieć miejsce w sali wykładowej lub, przynajmniej, by można było do niego dążyć, wskazywać na jego istnienie, opisując je i odsłaniając przed studentami jego niezwykle walor. Autor stawia sobie to nieśmiało marzenie jako zadanie pedagogiczne:

---

<sup>6</sup> C. Gallagher, *The Body Economic: Life, Death, and Sensation in Political Economy and the Victorian Novel*, Princeton 2008, „Introduction”, s. XI.

<sup>7</sup> Radoslav Borislavov, „Viktor Shklovskii – Between Art and Life”, tekst nieopublikowany, s. 15–16.

<sup>8</sup> Ibidem.

Moja *pierwsza* osobista niepewność, (...) dotyczyła tego, czy okażę się nauczycielem wystarczająco dobrym, aby wywołać i dać odczuć moim studentom specyficzne *chwile intensywności*, które pamiętam z czułością i przeważnie z nostalgią – nawet jeśli w pewnych przypadkach intensywność ta, gdy miała miejsce, była bolesna. Chciałem, aby moi studenci poznali, na przykład, nadmierną, nie do powstrzymania słodycz ogarniającą mnie niekiedy, gdy aria Mozarta wzrasta w swej polifonicznej złożoności i gdy naprawdę wierzę, że czuję tony oboju na mojej skórze<sup>9</sup>.

Czy rzeczywiście nauczyciel akademicki powinien podejmować próby wprowadzenia do akademickiego dyskursu wymiaru obecności i dążyć do stworzenia impulsów wiodących do intensywnego przeżycia danego przedmiotu poznania jako nieznanego i odpodobnionego, jako przedmiotu, w którym można się zatracić? Czy nie działałoby się to kosztem zaplanowanego programu wykładów czy chociażby zwykłej uwagi, której oczekuje się od studentów? Czy retoryka wykładowcy historii literatury oddałaby efemeryczną szczęśliwość zagubienia się w wierszu lirycznym? Wszystko to jest możliwe. Pedagog powinien marzyć, a następnie opowiadać o swych marzeniach, o owych trwających czasem zaledwie kilka sekund intensywnych uniesieniach czytelniczych, właśnie dlatego, że destabilizują one skonwencjonalizowaną formułę uniwersyteckiego wykładu i choćby dlatego, że mogą rozbudzić uwagę.

Skoro mówią o tym poeci, niech dostąpią tego przeżycia ich czytelnicy i słuchacze, a wśród nich studenci, tym bardziej że w nauczaniu obcej literatury (bo tak z perspektywy amerykańskiej nazwać trzeba mój zawód) przeżycie przed-dyskursywne odgrywa wśród nich sporą rolę inicjacyjną spowodowaną przede wszystkim przez językową odmienność utworów literackich. Ucho cudzoziemca nieoswojonego z polszczyzną usłyszaną czy podsłuchaną na ulicy – znowu powracają niektóre epifanie Joyce'a – lecz wcale lub nie do końca rozumianą, odbiera ją dźwiękowo jak osobliwe frazy muzyczne. Dotyczy to każdej obcej mowy. Karolina Lanckorońska wspomina, jak mocne wrażenie wywołała na więźniarkach z obozu w Ravensbrück recytowana po grecku *Iliada*: „Kiedy rozległy się spiżowe heksametry, kobiety wokół przestały klócić się i krzyżeć. Zasłuchały się w zdumieniu, i nawet jeśli nic nie rozumiały, to przecież czuły, że dźwięki te pochodzą z innego świata”<sup>10</sup>.

W takim kontekście doznanie intensywnej obecności-obcości nierzadko stanowi rodzaj kamienia węgielnego dla dalszych studiów, moment „zarażenia się” polską literaturą<sup>11</sup>, pierwszego bodźca wiodącego do pogłębiania przeżycia este-

<sup>9</sup> Ibidem, s. 97.

<sup>10</sup> Cytuję za: „*Terror skrót*”. Z *Ewą Miodońską-Brookes rozmawia Anna Mateja*, „Tygodnik Powszechny” 2008, nr 41, online. Za zwrócenie uwagi na ten wywiad dziękuję Halinie Filipowicz.

<sup>11</sup> Wyrażenie „to catch a bug” bywa używane, między innymi oczywiście, wobec studentów wyjątkowo żarliwie oddających się studiowaniu dyscyplin tak wymagających jak polonistyka czy bohemistyka. Karen Underhill, właścicielka krakowskiej księgarni Massolit, podjęła studia polonistyczne po natknięciu się na opowiadanie Brunona Schulza, opowiadanie wówczas dla niej, znającej polszczyznę rudymetarnie, w zasadzie niezrozumiałe, lecz uwodzące swą



tycznego i jego rozumienia, do którego zawsze nawołuje humanistyczna orientacja uniwersytetu oraz autorytet profesora. Z perspektywy wielu moich amerykańskich studentów na fundamencie obecności, czy na nostalgicznej pamięci o niej, wspiera się dalsze, często mozolne, hermeneutyczne docieranie do sensu. Psycho-fizjologiczna percepcja, odrzucona przez XX-wieczną historię i teorię literatury, powraca w reakcjach studentów na wiersze powstałe w obcym im języku polskim. Przeszkoda, jaką nawet dla tych nieźle znających polszczyznę stanowi polski język poetycki, sprawia, że wywołany przezeń silny impuls emocjonalno-fizjologiczny musi być przełożony na rozumienie, przedłużony w studiowaniu. Tym samym przeddyskursywne doznanie, najpierw przekształcone w inicjacyjną narrację, przeradza się następnie w hermeneutyczne dociekanie, coraz bardziej oddalające od pierwotnego bodźca, a nierzadko go negujące.

Bywa, że ów początkowy rezonans widziany jest później poprzez pryzmat sprawdzalności. Doznanie rezonansu staje się miarą wartości tekstu. Pierwszy bodziec, zarodek przeczytanych lekturowych, ów dreszcz zachwytu na skórze, zdaniem niektórych nie może mylić, niezależnie od tego, jak mgliście i nieprecyzyjnie jawi się estetyczna postać wiersza na tym pierwszym etapie czytelnicznej konkretyzacji. Nie można po prostu założyć, że literatura trudna i ciemna niesie w sobie zawsze większą zapowiedź i spełnialność obecności. Antypody czytelnicznej percepcji, łatwej (Spencerowskiej) czy trudnej (Szklowskiego), nie podsuwają takiego rozwiązania, bo go po prostu nie ma. Utwór stawiający opór szybkim zrozumieniu, na przykład pewien hermetyczny wiersz, wybrany przeze mnie spośród niezwykle trudnych ostatnich utworów Tymoteusza Karpowicza, nie spełnił takowej obietnicy i okazał się w odbiorze moich studentów tylko wysublimowanym rebusem. Słowo po słowie przybliżaliśmy wiersz ku pełniejszemu osadzeniu go w angielszczyźnie. Rezultat tej pracy był przewidywalny: im większe było odczytanie, im większa kultura literacka, tym głębsza była konkretyzacja wiersza. Tym samym odchodziliśmy, krok po kroku, od szansy przeżycia obecności, od jej pierwszego oszałamiającego bodźca.

Nieprzewidywalna dychotomia obecności i znaczenia, wyrażona jako nieprzekładalność figury emotywnej percepcji i figury myśli, zakłada długą drogę od sekundy przepełnionego podziwem uniesienia do postawienia przysłowiowej „kropki nad i” w pracy nad tekstem. Donald Davidson podsumowuje to jednoznacznie twierdząc, że „nie ma prostej relacji między bodźcem a będącą jego rezultatem myślą”<sup>12</sup>. Rezonans i konceptualizacja nie są bytami spokrewnionymi, lecz istniejącymi przemiennie, wobec siebie, niemogącymi się bezpośrednio spotkać. Być może jednak dałoby się znaleźć dla nich obu jakieś efemeryczne miejsce w scenariuszu wykładów. Ponieważ nie mogą one zaistnieć jednocześnie,

---

poetycką niedostępnością i tajemniczością. Dziś opowiadanie to zna prawie na pamięć i pisze doktorat o modernistycznej filozofii żydowskiej, umieszczając w jej kontekście twórczość Schulza.

<sup>12</sup> D. Davidson, *Widzieć poprzez język*, tłum. A. Żychliński, „Teksty Drugie” 2007, nr 3, s. 136.

trzeba wziąć pod uwagę ich następstwo, a wraz nim możliwość pojawienia się dialektycznego wzorca, o potrójnym rytmie złożonym z tezy o obecności, z antytetycznego znaczenia oraz z dyskursywnego, syntetyzującego odszukania w znaczeniu „śladów obecności”, których istnienie w literackim zapisie odczytuje Ryszard Nycz. Taka operacja określa jednak zadanie pedagogiczne w kategoriach dążenia do apollińskiej jasności.



Alois Woldan

## SPATIAL TURN W LITERATUROZNAWSTWIE – PERSPEKTYWY POLONISTYCZNE: POETYKA MIASTA

Dokładnie 50 lat temu, w 1969 roku, znany germanista Volker Klotz przedłożył książkę zatytułowaną *Miasto opowiadane. Suwet jako wyzwanie powieści...*<sup>1</sup>, poruszając tym samym jako jeden z pierwszych problem miasta i literatury. Serią pojedynczych studiów o wielkich pisarzach europejskich XVIII i XIX wieku, zaczynając od Lesage'a i Daniela Defoe, a kończąc na Andreju Belym i Alfredzie Döblinie, Klotz naszkicował model „powieści miasta”, której protagonistami są nie tyle bohaterowie opowiadania, ile jego miejsce – miasto Petersburg z dokładnie zaznaczoną siecią ulic, placów i kanałów w powieści Bely'ego *Peterburg* i Alexanderplatz jako centrum specyficznego spojrzenia na Berlin w *Berlin Alexanderplatz* Döblina. Z jednej strony omawia się tutaj problem znaczenia przestrzeni w tekście literackim, podobnie jak to w ostatnich dziesięcioleciach zrobiono w badaniach semiotycznych (wiele „klasycznych prac” o przestrzeni powstało znacznie później niż książka Klotza<sup>2</sup>), z drugiej strony mowa jest o powinowactwie gatunku powieściowego ze zjawiskiem socjalnym „miasto”: dynamicznemu fenomenowi miasta odpowiada otwartość i elastyczność powieści. Podobnie jak miasto integruje stale nowych ludzi z zewnątrz, tak i powieść wchłania „obce głosy”, „głosy z ulicy” (powtarzając za Bachtinem) i pozwala je usłyszeć.

---

<sup>1</sup> V. Klotz, *Die erzählte Stadt. Ein Suwet als Herausforderung des Romans von Lesage bis Döblin*, München 1969.

<sup>2</sup> Por. prace z tomów: *Przestrzeń i literatura*, red. M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, Wrocław 1978; *Spatial Form in Narrative*, ed. by J.R. Smitten, A. Daghistany, Ithaca and London 1981; *Semantika i struktura*, Moskwa 1983.

Wydaje mi się, że liczni badacze dyskutują w ostatnich latach w ramach tzw. *spatial turn* o obydwu aspektach: o rozpatrywanej od strony semiotyki przestrzeni w tekście, jak i o przestrzeni jako tekście, lub też o zakotwiczeniu tekstów w przestrzeni pozajęzykowej. I odnoszę również wrażenie, że właśnie w literaturze polskiej jest wiele tekstów, które w świetle tej „przestrzennej przemiany” można na nowo odczytać i zrozumieć. W związku z tym chciałbym wskazać tylko trzy polskie publikacje proponujące szereg różnych podejść do problemu miasta w literaturze i kulturze. Chodzi tutaj o tomy zbiorowe: *Pisanie miasta – czytanie miasta*<sup>3</sup> i *Miejsce rzeczywiste – miejsce wyobrażone*<sup>4</sup>, jak i o pracę Elżbiety Rybickiej, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*<sup>5</sup>, które świadczą o tym, w jak ogromnym stopniu polska humanistyka podjęła wyzwanie *spatial turn*. Kontynuując powyższą myśl, chciałbym uczynić kilka uwag o tekstach, które moim zdaniem szczególnie są przydatne dla analizy przestrzennej.

Anglo-amerykańskie *cultural studies* i europejskie, głównie niemieckie kulturoznawstwo różnią się znacznie od siebie w swoim myśleniu o przestrzeni. Podczas gdy amerykańskie badania w świetle *spatial turn* interesują się głównie przestrzeniami abstrakcyjnymi, wirtualnymi, wynikającymi z przekroczenia tradycyjnego wyobrażenia o przestrzeni, jakim jest na przykład *third space* (Homi Bhaba), międzyprzestrzeniami itp., europejska nauka wykazuje tendencje do re-materializacji przestrzeni i koncentracji na konkretnych, lokalnie ograniczonych przestrzeniach (np. w sensie ojczyzny); tam, gdzie nauka amerykańska jest krytycznie ustosunkowana do władzy, dominującej nad pewną przestrzenią, jak i krytyczna w stosunku do Europy (dyskurs postkolonialny daje się wyraźnie odczuć), zachodnioeuropejskie badania nie są zainteresowane tymi politycznymi implikacjami; pyta się raczej o odczytywalność przestrzeni, jej kody i znaczenia, szuka się śladów, które pozostawiają po sobie czas i historia. Doris Bachmann-Medick, jedna z czołowych badaczek kulturoznawstwa niemieckiego mówi o „przywiązaniu niemieckiego dyskursu przestrzennego do ziemi w odróżnieniu od wysokich lotów amerykańskiego *spatial turn*”<sup>6</sup>.

Ale ważniejsze od różnic wydają się cechy wspólne tych dwóch wymienionych *scientific communities*, które w pierwszym rzędzie polegają na zaostrożonej uwadze, na nowej wrażliwości odnoszącej się do kategorii przestrzeni. Pojęcie „przestrzennej hermeneutyki”<sup>7</sup> pochodzi od amerykańskiego projektanta miast Edwarda Soja [Edward Soja], i nie jest niczym innym, jak tylko przestrzenią bę-

<sup>3</sup> *Pisanie miasta – czytanie miasta*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Poznań 1997.

<sup>4</sup> *Miejsce rzeczywiste – miejsce wyobrażone. Studia nad kategorią miejsca w przestrzeni kultury*, red. M. Kitowska-Łysiak, E. Wolicka, Lublin 1999.

<sup>5</sup> E. Rybicka, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2003.

<sup>6</sup> „...Bodenständigkeit des deutschen Raumdiskurses gegenüber konzeptuellen Höhenflügen des *spatial turn*”: D. Bachmann-Medick, *Cultural turns. Neuorientierung in den Kulturwissenschaften*, Hamburg 2006, s. 311.

<sup>7</sup> Por. ibidem, s. 303.

dającą kluczem do zrozumienia wszystkich możliwych fenomenów kulturowych, jako centralnym instrumentem analizy, co zgadza się również – może z pewnymi ograniczeniami – z pojęciem *spatial turn* u badaczy europejskich. Centralne znaczenie w tym związku ma nowe pojmowanie przestrzeni – z dala od absolutnej, istniejącej niezależnie od przedmiotów „przestrzeni kontenerowej” (pojęcie to stworzył Einstein<sup>8</sup>), po „przestrzeń względną”, powstającą z układów, z praktyki politycznej, socjalnej czy też kulturowej. Przestrzeń jest wynikiem produkcji, jak to przed laty już określił Henri Lefebvre<sup>9</sup>, socjalnej konstrukcji, praktyki kulturowej, *mental mappingu* itp. Nowe pojęcie przestrzeni, które w równym stopniu może się odnosić do przestrzeni realnych jak i do wymyślonych, jest wspólne dla wszystkich badaczy, zarówno dla amerykańskich, jak i dla europejskich. I również dla literaturoznawstwa, dla którego to pojęcie „przestrzeni opowiedzianej” znane jest przynajmniej od wieku, „to teoretycznie zaostrzone nowe odkrycie przestrzeni i miejsc, przekroczeń granic i topografii oznacza z pewnością przemianę”<sup>10</sup>.

Z punktu widzenia aktualnych niemieckich kulturowych prac badawczych chciałbym wspomnieć tutaj o dwóch jeszcze aspektach. Najpierw połączenie przestrzeni i pamięci, również znane już od dłuższego czasu, uzyskujące jednak na tle niezmiernie produktywnych dyskusji o teoriach pamięci nowy stopień ważności. Oddzielny zespół do badań specjalnych na Uniwersytecie w Gießen zajmował się m.in. kompleksem „kultury wspomnień” i prowadził rozważania na temat „heurystycznego potencjału”, zawartego w „połączeniu konceptów przestrzeni, *mental maps* i wspomnienia”<sup>11</sup>. Naturalnie, zgodnie z oczekiwaniami, założenie to nie może obyć się bez odniesienia do znanych *lieux de mémoire* Pierre’a Nory<sup>12</sup>, które zawierają wyraźny komponent przestrzenny, nawet jeżeli miejsca Nory przekraczają rozmiar czysto topograficzny.

Ważniejsze dla moich rozważań wydają się idee rozwinięte przez niemieckiego historyka Karla Schlögeła w książce z roku 2003, która w międzyczasie stała się bestsellerem na rynku książek naukowych: *W przestrzeni czytamy czas. O historii cywilizacji i geopolityce*<sup>13</sup> (pierwsza część tytułu to parafraza postulatów Waltera Benjamina). Schlögel rozważa nie indywidualne wspomnienie w aspekcie jego umiejscowienia w przestrzeni, a historię w sensie *histoire totale* – miej-

---

<sup>8</sup> Por. S. Damir-Geilsdorf / B. Hendrich, *Orientierungsleistungen räumlicher Strukturen und Erinnerung. Heuristische Potentiale einer Verknüpfung der Konzepte Raum, Mental Maps und Erinnerung*, w: S. Damir-Geilsdorf / B. Hendrich (wyd.), *Mental Maps – Raum – Erinnerung*, Münster 2005, s. 27.

<sup>9</sup> Por. H. Lefebvre, *La Production de l'espace*, Paris 1974.

<sup>10</sup> „die theoretisch geschärfte Neuentdeckung von Räumlichkeit und Örtlichkeit, von Grenzüberschreitungen und Topographien bedeutet für die Literaturwissenschaft durchaus eine Wende”: D. Bachmann-Medick, *Cultural turns...*, op. cit., s. 310.

<sup>11</sup> Por. S. Damir-Geilsdorf / B. Hendrich, *Orientierungsleistungen...*, op. cit., s. 25 i n.

<sup>12</sup> Por. *Les lieux de mémoire sous la direction de Pierre Nora*. I: *La République*, Paryż 1984; II. *La Nation*, Paryż 1986; III. *Les France*, Paryż 1992.

<sup>13</sup> K. Schlögel, *Im Raume lesen wir die Zeit. Über Zivilisationsgeschichte und Geopolitik*, München-Wien 2003.

sowości są dla niego „najodpowiedniejszymi kulisami i ramami, dla uprzytomnienia sobie epoki w całej jej złożoności”<sup>14</sup>. Schlögel proponuje nowy sposób rozumienia historii – wiedza o historii, która do tej pory zawsze skoncentrowana była na czasie, zaniedbując przestrzeń, musi wrócić do przestrzeni, musi rozpocząć swoje poszukiwania tam, gdzie odnajdzie nawet najmniejsze materialne ślady czasu w przestrzeni. Schlögel, który już kilka lat temu napisał książkę zatytułowaną *Powrót miast*<sup>15</sup>, porusza w swoim projekcie historii przestrzennej zdecydowanie też problem przestrzeni miasta. Jego zdaniem historyk miast ma zbierać nie tylko plany miast, rysunki fundamentów, bruk chodników, ale również świadectwa literackie: „I literatura, wielka, mała literatura, powieść społeczna i miejska XIX i XX wieku, bez której niczego nie jesteśmy w stanie zrozumieć, nawet gdybyśmy mieli najobszerniejszy i najlepszy zbiór planów świata”<sup>16</sup>. W pewnym sensie zamyka się tutaj koło przemyśleń o „opowiadanych mieście”, które zaczęło się u Klotza; fikcyjny tekst, który w odważnej tezie ujrzany został jako *pendant* do dynamicznego organizmu miasta, jest teraz nieodłączną cegłą dla rekonstrukcji w historiografii.

## MODEL PIERWSZY: MIASTO JAKO SOCJALNA KONSTRUKCJA

Miasto-przestrzeń jako produkt układów socjalnych można najlepiej zilustrować za pomocą przykładów „klasycznej powieści miejskiej”, jak np. *Berlin Alexanderplatz*. Odnośnie do literatury polskiej Kazimierz Wyka pisał już przed laty, że tylko dwa miasta mają swoją własną powieść miejską w sensie „powieści-kroniki”: Warszawa w *Lalce* Prusa i Łódź w *Ziemi obiecanej* Reymonta<sup>17</sup>. Mimo to wiele różnych miast, a może nawet każde, ma swój „tekst miasta”, który niekoniecznie musi być napisany w formie jednej powieści.

Chciałbym krótko omówić dzieło Reymonta. Sposób odczytania powieści pod względem przestrzeni nasuwa się prawie automatycznie: wszystko dzieje się w Łodzi z jej różnymi dzielnicami, przedmieściami, strefami przemysłowymi, ale również z centrum, z ulicą Piotrkowską, teatrami i pałacami „bawełnianych milionerów”. Pomiędzy pojedynczymi częściami przestrzeni miasta panuje napięcie, co doprowadza do ekonomicznej walki konkurencyjnej i socjalnych walk o środki do życia; przestrzeń jako całość jest wynikiem tych walk, jest produk-

<sup>14</sup> „der Ort [ist] der angemessenste Schauplatz und Bezugsrahmen, um sich eine Epoche in ihrer ganzen Komplexität zu vergegenwärtigen”: K. Schlögel, *Im Raume lesen wir die Zeit...*, op. cit., s. 10.

<sup>15</sup> K. Schlögel, *Das Wunder von Nishnij oder die Rückkehr der Städte*, Frankfurt 1991.

<sup>16</sup> „Und Literatur, große Literatur, kleine Literatur, der Gesellschafts- und Stadroman des 19. und 20. Jahrhunderts, ohne die wir gar nichts verstehen, und hätten wir die umfangreichste und beste Plänesammlung der Welt”: K. Schlögel, *Im Raume lesen wir die Zeit...*, op. cit., s. 306.

<sup>17</sup> K. Wyka, *Reymont, czyli ucieczka do życia*, Warszawa 1979, s. 91.

tem socjalnych konfliktów. Między konkurującymi ze sobą przestrzeniami proletariackich dzielnic na obrzeżach miasta a okazałymi i luksusowymi dzielnicami uprzywilejowanych sfer w centrum są międzyprzestrzenie, częściowo natury rzeczywistej, jak kawiarnie i tanie hotele czy też pensjonat pani Kamy, częściowo o charakterze wirtualnym, tam, gdzie np. księgowy Horn opuszcza fabrykę Bucholca, protestując przeciwko mechanizmowi wykorzystywania, albo tam, gdzie lekarz Wysocki leczy wszystkich, niezależnie czy biednych, czy bogatych. Postaci te pozostają w – fizycznej – przestrzeni miasta, ale rozwijają jego dychotomię wirtualną międzyprzestrzenia.

Socjalna przestrzeń w Łodzi staje się jeszcze bardziej kompleksowa, kiedy nakłada się na nią różnice etniczne; ukazane przez Reymonta grupy etniczne nie dają się przyporządkować do wymienionych obszarów przestrzennych: nie wszyscy Żydzi to milionerzy i wyzyskiwacze, nie wszyscy Polacy są szlachetnymi, ale nierealnymi idealistami, nie wszyscy Niemcy są pracowici i wierni swoim zasadom, tak jak stary Baum. Napięcia pomiędzy tymi trzema grupami etnicznymi wnoszą dodatkowy potencjał do „socjalnej produkcji” w sensie Henri’ego Lefebvra przestrzeni miasta Łodzi.

Kiedy jeden z pierwszych krytyków powieści, Antoni Potocki, pięć lat po jej ukazaniu się zarzucał tekstowi brak całości, a jego autorowi, że „zwala wszystko na kupę”<sup>18</sup>, to krytyka ta uderza w samo centrum współczesnego rozumienia miasta: miasto to wielka zbieranina heterogennego materiału, synchroniczne ułożenie obok siebie diachronicznie zrosniętych warstw<sup>19</sup>, aglomeracja, w której zniknęło centrum<sup>20</sup>, a powieść, zgodnie ze stwierdzeniem Klotza, jest dokładnie taką formą, która właśnie taką przestrzeń może „opowiedzieć”.

*Ziemia obiecana* Reymonta jest znana, ale o wiele mniej znane są inne teksty z literatury polskiej, które również tematyzują przestrzeń miasta Łodzi i poprzez to tworzą pewnego rodzaju kontekst dla powieści Reymonta. Powieści Wincentego Kosiakiewicza *W miasteczku* (1893) i *Bawełna* (1895) powstały w tym samym czasie, cykle opowiadań i szkiców Zygmunta Bartkiewicza *Stabe serce* (1907) i *Złe miasto* (1911) powstały kilka lat później, a Artur Gliszczyński, „pieśniarz fabrycznej Łodzi”, opisuje w swoich *Obrazkach* (1907) biedę proletariatu przemysłowego w Łodzi. W takim samym stopniu jak polski kontekst, interesujący jest kontekst niepolSKI – wymienić tutaj należy niemieckie szkice żydowskiego pisarza i działacza Saula R. Landaua (*Unter jüdischen Proletariern / Pomiedzy żydowskim proletariatem*, 1898), powieść Martiny Wied *Die Geschichte des reichen Jünglings / Historia bogatego młodziana* (1952)<sup>21</sup> i napisana w języku jidysz

<sup>18</sup> A. Potocki, *O „Ziemii obiecanej” Reymonta*, Lwów 1903 cyt. według Stefan Lichański, *Władysław Stanisław Reymont*, Warszawa 1984, s. 232.

<sup>19</sup> Por. K. Schlögel, *Im Raume lesen wir die Zeit...*, op. cit., s. 307.

<sup>20</sup> W swym szkicu *Zniszczenie centrum* Jerzy Jarzębski na innym materiale pokazuje, jak „dawne centrum, tzn. wcielona w strukturę przestrzeni hierarchia społeczno-kulturowych wartości, zostało zniszczone”: J. Jarzębski, *Zniszczenie centrum*, w: *Miejsce rzeczywiste – miejsce wyobrażone...*, op. cit., s. 416.

<sup>21</sup> Por. B. Ratecka, *Lodz aus polnischer und österreichischer Sicht. Zu den Romanen „Die Ge-*



książka Israela Joshua Singera *Di brider Ashkenasi / Bracia Ashkenazi* (1933); tak jak przestrzeń miasta Łodzi pokazywana jest jako transnarodowa i transkulturowa, takim jest również tekst miasta; i na odwrót, dopiero z tekstu miasta, z wielkiej *narratio*, wynikającej z polifonicznego zgrania się wielojęzycznych komponentów, można, zgodnie ze Schlögelowską *histoire totale*, wyobrazić sobie to miasto. Lektura tekstu miasta prowadzi więc również do oglądu komparatystycznego.

Wróćmy do przestrzeni jako konstruktowi socjalnego, do produktu wytrwałego, nawet brutalnego konfliktu pomiędzy przedstawicielami różnych klas. Taką przestrzeń znajdujemy nie tylko w mieście Łodzi, ale też i w Drohobyczu, dokładnie w Boryslawiu, gdzie w wyniku odkrycia złóż ropy naftowej dochodzi od połowy XIX wieku do ogromnych zmian socjalnych, które znalazły swoje odbicie również w literaturze i beletryście. W 1896 Józef Rogosz opublikował tom z opowiadaniem pod tytułem *W piekle galicyjskim*, w 1900 Artur Gruszecki powieść zatytułowaną *Dla miliona*. Jeżeli chodzi o ich wartości estetyczne, to obydwa teksty słusznie dziś są zapomniane; jako elementy większego tekstu miasta Boryslawia otrzymują nowe znaczenie, przede wszystkim jeżeli powiąże się je z ukraińskimi tekstami o Boryslawiu, które prawie wszystkie wyszły spod pióra Iwana Franki, poczynając od jego opowiadań boryslawskich, a kończąc na powieści *Boa constrictor* (wersja ostateczna z 1907 roku).

W mniej znanej, niedokończony powieści Franki z roku 1881, *Boryslav smijets' sja / Boryslaw się śmieje*, znajdują się frapujące paralele do wymienionych już polskich dzieł. We wszystkich trzech przypadkach przedstawiony jest socjalny upadek jednej i wzlot drugiej grupy, upadek chłopów i robotników przemysłowych u Rogosza i Franki, ruina polskiej szlachty u Gruszeckiego, a wzlot nowych przedsiębiorców z innej strony. I we wszystkich trzech przypadkach zmiany socjalne konotowane są etnicznymi przyznakami: podczas gdy chłopci ukraińscy i szlachta polska ubożeją, Żydzi się wzbogacają, z drobnych szynkarzy i handlarzy stają się wielkimi kapitalistami. Przestrzeń Boryslawia, a częściowo i Drohobycza, jako miejsce pobytu nowobogackich, staje się nie tylko obiektem konfliktów siłowych między biednymi i bogatymi, ale jest również miejscem zacieklego – przynajmniej w wizji literackiej – konfliktu etnicznego, z którego grupa żydowska wychodzi obronną ręką<sup>22</sup>. Bogactwo z tej ziemi nie przynosi korzyści tym, do których ona należy, ale ludziom obcym, których ziemia ta nigdy nie była własnością (ten wątek realizowany jest w opowiadaniu tytułowym Rogosza: chłop Fedko pozbawiony zostaje własnej ziemi dzięki kryminalnym metodom szynkarza Jankiela Feigla, ponieważ na ziemi rusińskiego chłopca znajdują się źródła ropy nafto-

---

*schichte des reichen Jünglings*” von Martina Wied, „Das gelobte Land” von Władysław S. Reymont und „Hotel Savoy” von Joseph Roth, w: Gerda Leber-Hagenau a stosunki polsko-austriackie w XX wieku pod redakcją K.A. Kuczyńskiego i D. Kucharskiej, Warszawa 1998, s. 97–107.

<sup>22</sup> Por. A. Woldan, *Ivan Frankos „Boryslawer Zyklus” im Kontext der polnischen Literatur*, w: *Naukowi zapysky. Studia in honorem Mykoły Iwanowycza Zymomri*. Serija: Filolohiczni nauky (literaturoznawstwo) Vypusk 69, czastyna 1, Kirovohrad 2006, s. 104–112.

wej). Wyraźne antysemickie i ksenofobiczne tendencje przypisywane przestrzeni Borysławia-Drohobycza powodują, że teksty, będące z punktu widzenia historii literatury peryferyjnymi i bez znaczenia, stają się interesujące jako dokumenty historii mentalnej. Lektura pod względem przestrzeni odkrywa teksty, nie zważając na przynależność do kanonu i oceny krytyki literackiej.

Oddzielnym tematem byłby tutaj tekst miasta Drohobycza, miasta, które w ostatnich latach odkryte zostało zarówno z polskiej, jak i z ukraińskiej strony jako przestrzeń multikulturowa<sup>23</sup>, przy czym za podporę służą tutaj głównie teksty Brunona Schulza, Andrzeja Chciuka, Henryka Grynberga z jednej strony, a Iwana Franki z drugiej. Do tego dochodzą wspomnienia żydowskich mieszkańców tego miasta, jak np. Bolesława (Beno) Ringlera, *Wspomnienia z Borysławia. Czas zagłady* (1995) i Erwina Schenkelbacha *Pierwsza noc u szatana* (2005), uzupełniające obraz „starego” Drohobycza sprzed roku 1941 – dowodzą one jeszcze dodatkowo istnienia ścisłego związku między przestrzenią i czasem, miejscami terroru i czasem zniszczenia, jak to znamy z tekstów Grynberga.

## MODEL DRUGI: TOPOGRAFIA MIASTA

W różnych typach opisów miast przestrzeń miasta wytwarzana jest dzięki opisowi pojedynczych miejsc w mieście – również w tym przypadku przestrzeń powstaje przez splot związków pomiędzy pojedynczymi budynkami, ulicami i placami, mieszkaniami prywatnymi i instytucjami publicznymi, przy czym na strukturę przestrzenną nakładają się składniki nieprzestrzenne; do topografii dochodzi topologia, do opisu – interpretacja. „Przestrzeń nie jest już tutaj przyczyną lub powodem wydarzeń lub ich opowiadania, a jest ona sama postrzegana jako rodzaj tekstu, którego znaki lub ślady należy odcyfrowywać za pomocą semiotyki, gramatyki lub archeologii”<sup>24</sup>. Metody, którymi posługuje się typologia miasta są różne – od szlaku *flaneura*, poprzez umiejscowienie wspomnień, po polityczny *mental mapping* – zawsze chodzi jednak o konkretne przestrzenie, miasta z ich przeszłością i teraźniejszością, które mogą być odwiedzane, przewędrowane i odkryte.

Topografia miast rozkwita po raz pierwszy w tekstach renesansu i baroku, również przez związek z niebeletrystycznymi traktatami o architekturze i budo-

---

<sup>23</sup> Por. tomy: *Drohobycz wielokulturowy / Bahatokul’turnyj Drohobycz*, red. M. Dąbrowski, W. Meniok, Warszawa 2005; *Drohobycz – miasto wielu kultur*, red. W. Bonusiak, Rzeszów 2005.

<sup>24</sup> „Raum ist hier nicht mehr Ursache oder Grund, von der oder dem die Ereignisse oder deren Erzählung ihren Ausgang nehmen, er wird vielmehr selbst als eine Art Text betrachtet, dessen Zeichen oder Spuren semiotisch, grammatologisch oder archäologisch zu entziffern sind”: S. Weigel, *Zum „topographical turn”*. *Kartographie, Topographie und Raumkonzepte*, „Kulturpoetik” 2002, t. 2, nr 2, s. 160.

wie miast. Elwira Buszewicz pokazała to w związku z Krakowem<sup>25</sup>, chciałbym dołączyć tutaj dwa przykłady z tekstu miasta Lwowa. W poemacie Sebastiana Fabiana Klonowica *Roxolania* (1584) zawarta jest pierwsza literacka topografia „Leontopolis”. Znajdujemy tam z jednej strony klasyczny inwentarz wczesnonowoczesnego opisu miasta, konieczny dla jego pochwały („laus urbis”): mury i wieże, sięgające nieba, wspaniałe kościoły, świadczące o bogobojności mieszkańców, twierdza, stojąca na górze i widoczna z dala, odstraszaająca potencjalnych najeźdźców („Moenibus incumbens alta de rupa minatur arx, e longinquo conspiciendo loco”<sup>26</sup> – chodzi tu o Wysoki Zamek, po którym dzisiaj zostały tylko ruiny, jeśli chcemy opis mitologiczny historycznie zweryfikować). Pierwszą cechą wyróżniającą miasto Leopoli jest jego położenie geograficzne pomiędzy zimną północą i gorącym południem („In medioque iaces geminarum sola plagarum, perpetuae flammae perpetuaeque nivis...”<sup>27</sup>) – miasto z tego położenia profituje: zarówno północ, jak i południe chętnie oddają jemu swoje produkty, co wskazuje na jego ożywione stosunki gospodarcze. Trzecim ważnym elementem, który dochodzi tutaj do głosu w ramach topografii miasta, jest wielonarodowa populacja miasta (Polaków, co prawda, Klonowicz nie opisuje, ale za to inne, dla niego egzotyczne mniejszości). Z wielką sympatią przedstawia on Armeńczyków, mniej sympatycznie mówi o Ukraińcach, z wielką antypatią pisze o Żydach (inwentarz opisu miasta kończy się katalogiem antysemickich stereotypów<sup>28</sup>). I w tym wypadku topografia miasta pokazuje je jako przestrzeń socjalną (por. pojęcie „polis”), zbudowaną ze „składników przestrzennych i społecznych”<sup>29</sup>.

Pięć wieków później ukraiński przedstawiciel tekstu miasta Lwowa, znany pisarz Jurij Andruchowycz w swym eseju *Miasto-Okręt* (1994) wraca do tych samych toposów miasta: ważną oznaką jego topografii jest dział wodny, nad którym położony jest Lwów (odpowiada on położeniu „między północą i południem” u Klonowica); z tej cechy autor wywodzi przynależność miasta do wielu kultur („znak ‘wododzielności’ – przynależności do wielu kultur jednocześnie i nieprzynależności do żadnej z nich w całości”<sup>30</sup>). Motyw etnicznej różnorodności mieszkańców też jest zachowany (Andruchowycz w tym kontekście nawet cytuje Klonowica) i rozbudowany do groteskowego zbioru wszystkich prawdziwych i wymyślonych grup ludności („Któż jeszcze płynął na tym okręcie?... A więc: Serbowie, Dalmatyńczycy, Argonauci, Tatarzy, Turcy, Arabowie, Szkoci, Czesi, Maurowie, Baskowie, Scytowie. Karaimi, Chazarowie, Asyryjczycy, Etruskowie...”<sup>31</sup>). Topo-

<sup>25</sup> E. Buszewicz, *Cracovia in litteris. Obraz Krakowa w piśmiennictwie doby Odrodzenia*, Kraków 1998.

<sup>26</sup> S.F. Klonowicz, *Roxolania / Roxolania, czyli ziemie Czerwonej Rusi*, Warszawa 1996, s. 90.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 90.

<sup>28</sup> Por. ibidem, wiersze 1237–1262, s. 94.

<sup>29</sup> E. Buszewicz, *Cracovia in litteris...*, op. cit., s. 14.

<sup>30</sup> J. Andruchowycz, *Erz-Herz-Perc. Eseje*, przeł. O. Hnatiuk, P. Tomanek, Warszawa 1996, s. 35 i n.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 39.

graficzny model opisu miasta kolejnym razem wskazuje na metajęzykowy kontekst, w którym funkcjonuje jeden i ten sam topos.

Centralnym toposem miasta Leopolis jest lew, wywodzony z podwójnego znaczenia tej nazwy jako imię własne (książę Lew, syn Danyła, założyciela miasta) i jako określenie zwierzęcia, lwa. Miejsce otrzymuje tutaj znaczenie symboliczne, co wskazuje na reprezentacyjną funkcję takich toposów. Pierwsze poświadczenie tego znajduje się w kronice Józefa Bartłomieja Zimorowica *Leopolis triplex*, która mogłaby jako całość stać się przedmiotem przestrzennej hermeneutyki. W tej pierwszej historii miasta, pisanej w języku łacińskim, znaleźć można również wtrącenia natury „nienaukowej”, jak np. wiersze emblematyczne: *In stemma civitatis Leopoliensis...*, gdzie lew z herbu miasta staje się oznaką bogactwa i siły miasta Leopolis, które jest obdarowywane nawet przez wieczne miasto Rzym („Soli Roxano leoni Roma triumphatrix montes et stellam de ditionen dedit”<sup>32</sup>).

W XX wieku topos lwa odnajduje się znowu w polskiej literaturze wspomnieniowej, np. w *Moim Lwowie* Józefa Wittlina (1946), gdzie autor łączy kamienne lwy sprzed ratusza z głową lwa nad portalem jednej z kamienic na rynku: lew św. Marka nad domem posła Republiki Weneckiej we Lwowie<sup>33</sup> wskazuje na znaczenie tego miasta w handlu międzynarodowym, a również na śródziemnomorską atmosferę – jako wyraz przynależności do kultury śródziemnomorskiej. Lew nad wejściem do domu rodzinnego we wspomnieniach z dzieciństwa Witolda Szolginia *Dom pod żelaznym lwem* (1989) ma odmienne znaczenie – służy zakotwiczeniu dziecięcych obaw, radości i przeżyć<sup>34</sup>, podobnie jak „Wysoki zamek” w autobiograficznym utworze Stanisława Lema pod tym samym tytułem: konkretne toposy z architektury miasta stają się nośnikami historycznokulturowych, jak i indywidualnych mitologii. W tym miejscu wskazać należy na pokrewieństwo opisu topograficznego i autobiograficznego, rozpoznane przez Elżbietę Rybicką na podstawie innej powieści o Lwowie pt. *Żółty dom* (1934) Marceliny Grabowskiej<sup>35</sup>.

Interesujące, że podobną rolę odgrywa lew w pamiętnikach ukraińskich mieszkańców Lwowa. W roku 1998 Myrosław Semczyszyn opublikował swoje wspomnienia pod tytułem *Z Knyhy Lewa. Ukrajins'kyj Lwiv dwadczatych-sorokowych rokiw*<sup>36</sup>, w roku 2006 wyszły wspomnienia Mychajła Jawors'kyjego o jego młodości we Lwowie przed 1941 rokiem pod tytułem *Pocilunok Lewa*<sup>37</sup>. W obu książkach nie ma już zmaterializowanego toposu lwa w formie figury czy zwierza herbowego, lew jest tylko symbolem miasta, które doinformowany czytelnik

---

<sup>32</sup> Józefa Bartłomieja Zimorowicza *pisma do dziejów Lwowa odnoszące się...* Wyd. Korneli Heck, Lwów 1899, s. 6.

<sup>33</sup> Por. J. Wittlin, *Mój Lwów*, Londyn 1975, s. 35.

<sup>34</sup> Por. W. Szolginia, *Dom pod żelaznym lwem*, Warszawa 1989, s. 5–34.

<sup>35</sup> Por. E. Rybicka, *Modernizowanie miasta...*, op. cit., s. 276.

<sup>36</sup> M. Semczyszyn, *Z Knyhy Lewa. Ukrajins'kyj Lwiv dwadczatych-sorokowych rokiw. Spomyny*, L'wiv 1998.

<sup>37</sup> Mychajło Jawors'kyj, *Pocilunok Lewa*. Roman, L'wiv 2006.

asocjuje z tym symbolem (tytuł książki Semczyszyna jest ponadto aluzją do tomu poezji Bohdana Ihora Antonycza, poety powiązanego również z tym miastem: *Knyha Lewa*, 1936). Topos lwa wydaje się więc w równym stopniu do zaakceptowania przez dwa narodowe warianty tekstu miasta, polski i ukraiński; pokazuje on, że polska i ukraińska przestrzeń wspomnień przeplatają się. Nakładając polską i ukraińską topografię na siebie, widać, że odpowiadają one sobie w niewielu tylko punktach – topos lwa, poruszona przez Andruchowycza idea „wododzielności” i topos zamurowanej rzeki Pełtwi, który wprowadza inny ukraiński poeta, Wiktor Neborak<sup>38</sup>, są takimi punktami wspólnymi.

Na przykładzie obydwu wymienionych ukraińskich publikacji widać jeszcze jeden problem, który powstaje w związku z całym szeregiem polskich publikacji o Lwowie, jak i o innych miastach – problem gatunku, do którego należą te teksty (książka Semczyszyna określana jest jako „spomyny” / „wspomnienia”, książka Jawors’kiego jako „roman” / „powieść”). Do jakiego gatunku należy *Mój Lwów* Wittlina, Kazimierza Schleyena *Lwowskie gawędy* (1967), Stanisława Lema *Wysoki Zamek* (1975), Leszka Dzięgiela *Lwów nie każdemu zdrow* (1991) i wiele innych publikacji ostatnich dziesięciu lat? Czy są to wspomnienia, gawędy, autobiografie czy przewodniki? Elżbieta Rybicka proponuje tutaj pojęcie „pasaż tekstowy” jako szerokie pojęcie obejmujące wiele heterogennych tekstów, które mają jeden wspólny „impuls wywoławczy”<sup>39</sup>: konkretne miejsce, w naszym przypadku miasto Lwów. Pasaż w sensie przechodzenia jest również pojęciem przestrzennym, wpisuje się do hermeneutyki przestrzennej.

Pod względem topografii miasta również plany miasta nabierają ogromnego znaczenia, ponieważ, bez wątpienia, z jednej strony „mapy nie tylko opisują przestrzeń, ale ją również konstruują i odtwarzają”<sup>40</sup>, a z drugiej strony do zwykłego planu ulic i placów konieczna jest legenda, wyjaśnienie i komentarz. Przewodnik rozumieć można jako inscenizację planu miasta, który przedstawia topografię nie tylko w aspekcie historii i historii sztuki, ale również wyposaża je w praktyczne wskazówki – gdzie można dobrze zjeść, porządnie przemocować itp. Przewodniki-podręczniki, jak np. Józefa Piotrowskiego *Lemberg. Handbuch für Kunstliebhaber und Reisende* (1916) jeszcze z czasów austriackich czy też Aleksandra Medyńskiego *Lwów. Ilustrowany przewodnik dla zwiedzających miasto* (1937) z okresu polskiego Lwowa przekazują również obraz miasta, wybiegający znacznie poza opisy topograficzne. Szczególnie interesujące są te przewodniki, które wprowadzają czytelnika nie tylko w dzisiejsze miasto, ale też w miasto przeszłości, a więc zapraszają na spacer nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie, w przeszłość. Stanisław Machowski zaprasza w swojej książce *Bernadyński mijam plac* (1989) na kilka spacerów po Lwowie międzywojennym, podczas których miasto pokazane jest jako przestrzeń epikurejskich przyjemności i rado-

<sup>38</sup> Por. Wiktor Neborak, *Wedennja u Bu-Ba-Bu*, L’wiv 2001, s. 82–84.

<sup>39</sup> E. Rybicka, *Modernizowanie miasta...*, op. cit., s. 165.

<sup>40</sup> „daß Karten nicht nur Räume abbilden, sondern sie auch konstruieren und projizieren”: K. Schlögel, *Im Raume lesen wir die Zeit...*, op. cit., s. 13.

snego sposobu życia (poprzez wybór dróg, jak i dzięki wprowadzonym kawałkom z kabaretu Szczepka i Tońka). Jerzy Janicki opublikował w roku 1990 książkę *Ni ma jak Lwów*, mającą jako *Krótki przewodnik po Lwowie* poprowadzić dzisiejszego turystę w te miejsca, które przybysz z Polski koniecznie powinien zobaczyć („trafić tam, gdzie trafienie jest obowiązkiem polskiego turysty”<sup>41</sup>). Również te teksty pisane z perspektywy zarazem „flaneura” i „konesera” można najlepiej zrozumieć z punktu widzenia „przestrzennej hermeneutyki”: można je określić pojęciem „pasażu tekstowego” i wintegrować w tekst miasta Lwowa.

Ostatni aspekt, który chciałbym omówić w związku z topografią przestrzeni i planem miasta, dotyczy planu miasta wprowadzonego *implicite* do tekstów beletrystycznych. Już wskazywano na fakt, że warszawskie powieści Tadeusza Konwickiego opierają się na takim właśnie planie miasta, tak że akcję we *Wniebowstąpieniu* i *Małej apokalipsie* można bardzo dokładnie zlokalizować w centrum Warszawy<sup>42</sup>, że ta przestrzeń – przede wszystkim Pałac Kultury jako pseudo-centrum tego świata – jest semantycznie obsadzona i że z tekstów Konwickiego można wysunąć też diagnozę tego miasta, jako diagnozę stolicy, reprezentatywną również dla całego kraju.

Taki „implikowany” plan miasta wydaje się w takim samym stopniu typowy dla współczesnej polskiej powieści kryminalnej, jak i dla powieści kryminalnej w ogóle, co umożliwia jej przestrzenną lekturę. Podobnie jak Londyn Sherlocka Holmesa można widzieć jako mapę, na którą wprowadzono wszystkie przestępstwa i wszystkie kroki konieczne dla ich wyjaśnienia<sup>43</sup>, rzecz się ma z Wrocławiem w tetralogii kryminalnej Marka Krajewskiego, poza jednym wyjątkiem: polski kryminalista sięga po Wrocław niemiecki (*Śmierć w Breslau*, a nie we Wrocławiu!), który jest wyraźnym przeciwieństwem dzisiejszego Wrocławia: błyszczą kolorowo na powierzchni, pod nią jest jednak przepastny i niebezpieczny. Za pomocą specyficznej poetyki imion stworzona zostaje przestrzeń fantazji, roszcząca sobie jednak prawo do prawdziwości: za pomocą listy ekwiwalentów na końcu książki<sup>44</sup> można ustalić, gdzie i jaka zbrodnia miała miejsce, gdzie doszło do decydujących odkryć podczas wyjaśniania zbrodni. Pseudohistoryczna, wyimaginowana przestrzeń Wrocławia jest dzięki tym ekwiwalentom związana z realną przestrzenią. Toponimia, sama z siebie nieprzetłumaczalna, staje się u Krajewskiego środkiem fikcji i, być może, przepisem na sukces: bez klimatu tego tak plastycznie, jak i samowolnie zrekonstruowanego niemieckiego miasta ta opowieść nie miałaby swego czytelnika. Przestrzenna lektura wrocławskiego kryminału opiera się na planie miasta jako przestrzennym podłożu akcji.

Taki sposób lektury można stosować też do kryminału współczesnego: *Dwanaście* Marcina Świetlickiego (2006). I tutaj możemy każdy krok protagonisty prześledzić na prawdziwym planie Krakowa. Za pomocą semantyki tych miejsc,

<sup>41</sup> J. Janicki, *Ni ma jak Lwów. Krótki przewodnik po Lwowie*, Warszawa 1990, s. 9.

<sup>42</sup> Por. J. Jarzębski, *Zniszczenie centrum...*, op. cit., s. 413 i n.

<sup>43</sup> Por. S. Weigel, *Zum „topographical turn”...*, op. cit., s. 158.

<sup>44</sup> Por. Spis ulic i placów, w: Marek Krajewski, *Śmierć w Breslau*, Wrocław 2003, s. 210–211.

jako miejsc korupcji i zbrodni, ale też pijaństwa i bezsensu, tworzy Świetlicki inny Kraków, obraz miasta różny od tego, które znamy i lubimy. Możliwe jest to właśnie tylko dlatego, że sięga on do planu miasta Krakowa, zachowując to samo „podłoże” przestrzenne. Ten aspekt hermeneutyki przestrzennej byłoby trzeba przedstawić dokładniej, wprowadzając w tym celu być może trzeci, dodatkowy model, ale w ramach tych rozważań możemy na to tylko wskazywać.

Leonard Neuger

## PRAGMATYKA I TEORIE

Otóż wydało mi się, że niewolnicza służebność myśli, jej podległość wobec celów użytecznych, jednym słowem – jej abdykacja, okazuje się koniec końców nadzwyczaj niebezpieczna. W rzeczy samej, współczesna myśl polityczna i techniczna, osiągająca swego rodzaju hipertrofię, również na płaszczyźnie celów użytecznych doprowadziła nas do wyników w ostatecznym rachunku śmiechu wartych. Nie ma co się oszukiwać: koniec końców mamy do czynienia z bankructwem ludzkości. Co prawda, bankructwo to nie dotyczy całego człowieka, lecz tylko *człowieka zniewolonego*, odwracającego oczy od tego, co nieużyteczne, co niczemu nie służy<sup>1</sup>

– pisał na początku lat 50. ubiegłego stulecia Georges Bataille. Europa Zachodnia dźwigała się pośpiesznie z klęsk wojennych, zimna wojna podgrzewała do granic wytrzymałości atmosferę. Bataille miał więc do czynienia z dwoma przeciwstawnymi czynnikami. Jednym była „hipertrofia” myśli politycznej, zatem skrajna polityzacja świata, drugim – nadzwyczajny rozwój myśli technicznej. Oba te sposoby myślenia realnie groziły zagładą świata. Tak w sensie dosłownym, jak i w sensie poddania wszystkiego bez reszty zasadzie użyteczności, utylizacji człowieka i ekskluzji tego wszystkiego, co się utylizacji opiera. Stąd zapewne apokaliptyczny ton Bataille’a. Tym, co je łączy, jest myślenie w kategoriach wąsko rozumianej przydatności czy użyteczności. Tak ukształtowane myślenie jest albo w nieodmiennie dobrym humorze, gardzącym ekskludowanymi resztkami, albo niezdarnie pręży się przed czujnym okiem polityki i techniki, próbując udowodnić swoją użyteczność. Bataille nie zostawia żadnych złudzeń: jest to myślenie prowadzące do „śmiechu wartych” wyników, „bankructwa ludzkości” i zniewolenia istotnej części człowieka.

Od czasu, kiedy Bataille pisał te słowa, minęło ponad 50 lat. Myśl techniczna święci zasłużone triumfy, jej hipertrofia nie może budzić najmniejszych wątpliwości, a granic jej wzrostu zapewne nie ma. Biopolityka w sensie Foucaultow-

---

<sup>1</sup> G. Bataille, *Historia erotyzmu*, przeł. Ireneusz Kania, Warszawa 2008, s. 9.



skim<sup>2</sup> i Agambenowskim<sup>3</sup> obejmuje swym zasięgiem także „nagie życie”, traktując człowieka, a ściślej jego „ciało” jako przedmiot użyteczny/nieużyteczny. Wyższe uczelnie traktowane są jak zakłady produkcyjne wytwarzające spodziewane utensylia wchłaniane przez rynek albo przezeń odrzucane jako odpady produkcyjne. Budżety instytutów ściśle uzależnione są od swoich mocy przerobowych i oszczędności. Im więcej studentów na wejściu i wyjściu z taśmy produkcyjnej, tym budżet większy. Im tańsza siła robocza, tym więcej pieniędzy do obracania, co czyni z profesorów w gruncie rzeczy głównie obciążenie budżetowe. Dotyka to wszystkich wydziałów czy instytutów, nawet tych z natury rzeczy technicznych i politycznych, ale głównie wycieńcza (i rozcieńcza) wydziały humanistyczne, a zwłaszcza neofilologie, niezbyt w ostatnich latach popularne, czyli z perspektywy ekonomii użyteczności ekskluzywne (co zawsze graniczy z ekskluzyją). Popularność jednak jest funkcją obowiązujących postaw społecznych, czy jak by to ujął Bataille – myśli – a te są użytecznościowe. Zatem popularność można zdobywać tylko odwołując się do użyteczności.

Łatwo to, oczywiście, skarykaturować. Owszem, pojawiają się tu i ówdzie studenci i doktoranci wegetujący na nędznych stypendiach i sprawiedliwie karani bezrobociem lub, w najlepszym wypadku, dorabiający do pensji gdzie popadnie, broniąc się przed karą dożywotniej dalszej wegetacji za ukończenie doktoratu. I to wegetacji wypranej z blasku chwały, bo „humanistyczni akademicy”, jako produkty, cechują się w oczach społecznych niewielką użytecznością, są przeto figurami raczej komicznymi (co nie znaczy, że nie mamy jako tako działających środków kompensacyjnych, jak na przykład zasiadanie w ciałach), wypowiadającymi się niezrozumiale (czyli bezużytecznie), wiecznie coś kwestionującymi (w miejsce użytecznego ustanawiania), legitymizującymi się niepewnym sobie „ja” o wątpliwym statusie (zamiast przynajmniej „ja” tetycznego, zdolnego do bezspornego orzekania o świecie). Co gorsza, coraz trudniej jasno wyznaczyć pole poznawcze, nad którym by, bez popadania w śmieszność, panowali. Rzecz znamienna, ich koledzy z wydziałów „użytecznych” wypowiadają się jeszcze mniej zrozumiale (choćby fizycy czy medycy), ba, nikt nie próbuje nawet ich zrozumieć, ale śmieszności nie budzą. Ponieważ, co prawda, ich żargon jest niezrozumiały, ale dzięki temu, co niezrozumiale mówią i piszą, będziemy żyli dłużej, o ile nie wiecznie, poznamy wszystkie zagadki wszechświata i świata, i, co ważniejsze, oni nigdy nie pretendowali do tego, co humaniści: że będą się zajmować człowiekiem, czy, żeby to ująć drastyczniej: że będą się zajmować **sobą**. Oni się zajmują tym, co przydatne dla człowieka, a to jest różnica. Owo „**dla człowieka**”, „**dla nas**” od razu kryje w sobie użyteczność. I kiedy humaniści starają się swoją użyteczność (w takim rozumieniu) udowodniać, natychmiast sięgają po

---

<sup>2</sup> Por. M. Foucault, *Wola wiedzy*, w: idem, *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Warszawa 1995, s. 125.

<sup>3</sup> Por. Giorgio Agamben, *Homo sacer*, przeł. Mateusz Salwa, Warszawa 2008, część trzecia: *Obóz jako biopolityczny paradygmat nowoczesności*, s. 163–257.

*Dalsza część książki dostępna w wersji  
pełnej.*

